TYGODNIK KATOLICKI.

№ 43. Grodzisk, 22 października 1869. № 43.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kilka uwag nad artykułem: Duchowieństwo i Naród.

Przed niedawnym czasem *Dziennik Poznański* zamieścił w numerach 228. i 229. artykuł Dra Karola Libelta wprawnem piórem i w poważniejszy napisany sposób. Autor artykułu rozumuje i dyskutuje, rzecz rzadka u nas i naśladowania godna. Na wstępie powiada on: „Chodzi nie o polemikę, ale o wyjaśnienie zdań i o porozumienie, któreśmy sobie nawzajem winni.“ I my chętnie podobne zastrzeżenie przyjmujemy, a wdając się w tę ważną sprawę, której pismu naszemu pominąć się nie godzi, tak samo zaręczamy, że „wyjaśnienie zdań“ i „porozumienie się“ na głównym mamy względzie.

Dr. Libelt rozprawia się w swoim artykule z *Odpowiedzią,* umieszczoną przez jednego z duchownych dekanatu krobskiego w łamach *Tygodnika.* Wedle niego *Odpowiedź* jest „pełna spokoju i umiarkowania.“ Dodaje przytém, „że wszędzie w niéj przebija rzetelne przekonanie i dobra wola.“ Cieszy się, „że wyszedł z duchowieństwa głos starający się wyświecić stanowisko obustronne“, i słusznie uważa, że „nie na drodze zamknięcia się w sobie“, ani „na drodze pogardliwego milczenia“ (mybyśmy powiedzieli: milczenia, któreby chciało udawać pogardę, a jest tylko niedorzecznem zwykle i nieudolności dowodzi), da się wyświecić prawda i zgoda zaprowadzić.

Na to wszystko zgadzamy się i będziemy się starali z równém, jak duchowny krobski, umiarkowaniem i równą dobrą wolą punkta sporne rozpoznać.

Aby uprzątnąć poboczną zawadę, wspomnimy, że nam dziwno brzmi następujący ze strony Dra Libelta zarzut: „Szkoda, że ten pierwszy bojownik piśmienny z zastępu duchownych, wchodzi w szranki z wizyrem na twarzy. Zdawałoby się nam, że kapłan występujący z przekonaniem w obronie duchowieństwa i Kościoła, nie miał potrzeby ukrywać się pod anonymem.“ Prosimy Dra Libelta, aby się zastanowił, że skorośmy w piśmie naszem prace duchownego krobskiego bez zastrzeżeń zamieścili, my jesteśmy za zdania w niéj zawarte odpowiedzialni. Zwracamy również jego uwagę na to, że tak, jak w innych pismach czasowych, podobnie i w *Tygodniku* bardzo rzadko nazwiska pod artykułami się kładą. Ileż to razy w sprawie, która obecnie nas zajmuje, *Dziennik, Kraj,* albo inne jakie pismo głos wznosiło, a czy podpisywali się na artykułach wstępnych, podjazdowych doniesieniach i korespondencyach, ci, co przez to, iż puszczali rzeczy istotnéj doniosłości, wielką w obec społeczności naszéj przyjmowali na siebie odpowiedzialność? Pono gdyby się zapytać teraz, małoby się kto z nich przyznał do autorstwa, gdy tymczasem możemy Doktorowi Libeltowi oświadczyć, że skoroby mu chodziło o dowiedzenie się, kto jest autorem *Odpowiedzi,* każdego czasu objaśnić go w téj mierze możemy.

Przystępujemy teraz do właściwych uwag, a będziemy się starali przedstawić je wedle pewnego porządku.

I.

Autor artykułu drukowanego w *Dzienniku* daje, jak sam powiada, sprawę „ze stanowiska świeckiego“, na zdania „ze stanowiska duchownego“ wypowiedziane. Przyznaje więc, że są dwa stanowiska, i choć powstaje przeciw rozbratowi, sam w pewnéj mierze rozbrat zaprowadza.

My niemożemy zgodzić się na to, żeby w rzeczach wiary i Kościoła istniała i mogła istnieć w zazasadzie jakakolwiek różnica stanowisk. Źródło obowiązków, punkt wyjścia musi pozostać ten sam dla wszystkich katolików; dopiero w zastosowaniu powinności układają się odmiennie, choć nie koniecznie inaczéj, wedle powołania, jakie sobie kto obrał.

W każdym razie wszystko, co się odnosi do wiary i do Kościoła, idzie naprzód, bo jak dobrze powiada św. Wincenty lerineński, musimy się trzymać jedności w rzeczach koniecznych (in necessariis unitas); zaś to, co dotyczy spraw doczesnych, nie może stać jeno na drugiem miejscu, i tu swoboda pozwolona (in dubiis libertas). Dr. Libelt odwraca ten stosunek, pozwala na lóżność w zasadach, a karność ścisłą w kwestyach sfery doczesnéj zaprowadza.

Zkądże to idzie? Oto z braku rzetelnéj katolickiéj podstawy.

Zastanówmy się bliżéj nad całą rzeczą.

Wszyscy katolicy, czy duchowni czy świeccy, podlegają koniecznie dwom przykazaniom miłości, które w każdym katechizmie brzmią tak:

„Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całéj duszy twojéj i ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego jak siebie samego.“

Pan Bóg więc przedewszystkiém, a kto mówi Pan Bóg, ten mówi, jak to dobrze Doktorowi Libeltowi wiadomo, wiara i Kościół.

Tymczasem czytamy w artykule: „Święta dla nas wiara, ale równie święta narodowość.“ I to nie

lapsus calami u autora, jedno zdanie, z którém się od dawna spotykamy.

Błąd taki do najniebezpieczniejszych następstw doprowadzić musi.

W katechizmie z miłości Boga idzie miłość bliźniego, u Dra Libelta miłość narodowości, która jest ścieśnioną i ograniczoną miłością bliźniego, staje na równi z miłością Boga.

Musimy tu użyć wyrazu mocnego, ale który jeden maluje takie zwichnięcie zasadniczych pojęć, to po prostu bałwochwalstwo.

Przed laty osiemnastu był w *Przeglądzie poznańskim* artykuł pod tyt.: *Dwa bałwochwalstwa w Polsce niebezpieczne*. Z tego artykułu bierzemy ustęp, który uwydatni zdanie nasze. Oto co tam czytamy:

„Wszelkie społeczeństwo stoi na zachowaniu praw boskich i ustaw ludzkich i na koniecznéj zależności ustaw ludzkich od praw boskich. Jest to zresztą przyrodzony stosunek wszystkich rzeczy ludzkich do rzeczy boskich. Jeżeli się rzeczy ludzkie stawia wyżéj, jak rzeczy boskie, albo obok boskich, jeśli je się w niewłaściwą sferę przenosi, popełnia się bałwochwalstwo, które niczem innem nie jest, jeno oddawaniem przedmiotom stworzonym czci przynależnéj Stwórcy. Prawo boskie naznacza cel wyższy i nakazuje człowiekowi dążyć do tego celu; wszelkie bałwochwalstwo jest sobie samemu celem. Prawo boskie uświęca przewagę duszy nad ciałem, bałwochwalstwo sprowadza najczęściéj rozkiełznanie namiętności. Prawo boskie uczy co jest godziwe a co niegodziwe, co słuszne a co niesłuszne, wszelkiemu bałwochwalstwu brak moralnego pewnika.... We wszystkich kierunkach myśli i uczuć ludzkich napotyka się bałwochwalstwo; albowiem za bałwochwalstwo uważać należy wszystko co sprawia, że człowiek zapomina o swojém przeznaczeniu. Zresztą bałwochwalstwo nie zawsze jest zupełne, nie zawsze wyraźne, nie zawsze cześć prawdy wyklucza. W jakiéjkolwiek przecież mierze, czy pojedyńczy człowiek, czy całe społeczeństwa w nie wpadają, łamią przyrodzony porządek.... Po wszystkie wieki istniały bałwochwalstwa, nie dziw, że są i teraz, nigdy może tylko nie napotykało się tyle bałwochwalstw świeckich, ile za naszych czasów. Mamy bałwochwalstwa naukowe, bałwochwalstwa polityczne, bałwochwalstwa towarzyskie, nawet bałwochwalstwa patryotyczne."

Dla nas jest rzeczą jasną, że wszyscy ci co porówno z Dr. Libeltem stawiają na równi wiarę i narodowość, popełniają bałwochwalstwo.

Z téj pierwszéj ogromnéj pomyłki płyną liczne zboczenia i dochodzi się koniecznie do potwornego wniosku, a w tym punkcie czciciele bezwzględni narodowości spotykają się ze zwolennikami absolutyzmu, że idea państwa lub narodu stoi wyżéj od religii, i że religia posługiwać musi téj idei.

Tak odstąpienie od wyobrażeń katechizmowych co do zależności rzeczy doczesnych od wiecznych i co do nieskończonéj wyższości drugich, sprawia, że potém ludzie prawdy jednéj bezwzględnéj istniejącéj przez siebie, pojąć zgoła nie mogą.

(C. d. n.)

Listy pasterskie Biskupów galicyjskich z powodu Jubileuszu soborowego.

II.

ANTONI JÓZEF

Z WAŁAGINÓW

MANASTYRSKI

z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiéj łaski, Biskup Przemyślski, Doktor św. Teologii, Assystent Tronu Papiezkiego, Członek Rzymskiéj Akademii Religii katolickiéj, Członek Sejmu Królestw Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księztwa Krakowskiego, Obywatel honor. stołecznego miasta Lwowa i t. d.

Wszystkim Wiernym Dyecezyi swojéj pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie.

(Ciąg dalszy.)

Tak więc na Piotrze jako na opoce spoczywa Kościół Chrystusów z całym składem wiary i skarbem łask. Jak Kościół Chrystusów wiecznietrwały i nigdy nie zwyciężony: tak i opoka, na któréj zbudowany jest, stolica Piotrowa stać będzie na wieki niewzruszoną, i równie jak Kościół błędowi i kłamstwu nieprzystępną. Wiara Piotra nigdy nie ustanie, a on potwierdza w wierze bracią swoję; i jako najwyższy Pasterz rządzi Kościołem Bożym. A ta najwyższa nieomylna powaga i najwyższa władza nadana Piotrowi, trwa po wszystkie wieki w Kościele Chrystusowym w następcach Piotra. Jak bowiem władza Apostołów przeszła na ich następców Biskupów, tak władza Piotra dzierzącego Stolicę Rzymską, przeszła na jego następców na Rzymskiéj Stolicy Papieży Rzymskich, jako ustanowiona dla dobra wiernych, a potrzebna po wszystkie wieki; albowiem „dlatego z pomiędzy dwunastu wybranym jest jeden, ażeby przez ustanowienie głowy usunięty był powód do rozdziału" (S. Hieron. adv. Jovinian.), „ażeby, jako jeden jest Kościół, jedna go też stolica wskazywała." (S. Cypr. de unit. Ecsiae.)

I zaiste to naczelne zwierzchnictwo Piotra i następców jego stanowi najpewniejsze, najjawniejsze, na cały świat dla wszystkich widzialne znamię prawdziwego Kościoła Chrystusowego; bo „gdzie Piotr, tam Kościół." (S. Ambros. in Ps. 40.)

To też jak Piotr św. zawsze jako przodownik Apostołów występywał, i za takiego od drugich Apostołów uznawany był: tak i następcy Piotra, Papieże Rzymscy zawsze najwyższą władzę wykonywali w Kościele, starannie i opiekę swoję rozciągali nad nim, a wszystek Kościół w Papieżu Rzymskim zawsze uznawał następcę Piotra księcia Apostołów, namiestnika Chrystusowego na ziemi, głowę Kościoła, Biskupa Biskupów, Ojca i Mistrza wszystkich wiernych; a Stolicę Rzymską jako Stolicę Piotrową, którą dla odszczególnienia od innych stolic Biskupich, wyłącznie nazwano Stolicą Apostolską, zawsze za stolicę pierwszą uznawano, za matkę i mistrzynię wszystkich kościołów, za stróża wiary Chrystusowéj, do któréj błąd nie ma przystępu, z którą się wszystkie inne kościoły znosić winny.

Jak świadczą Dzieje Kościoła, Biskupi we wszystkich ważniejszych sprawach, w wątpliwościach i sporach zawsze odnosili się do Papieża, od niego wyglądając pouczenia, wskazówki, roztrzygnienia. I sami też Pa-

pieże pomni obowiązku przez Chrystusa Pana na nich włożonego „utwierdzania swéj braci," starannie czuwali nad całym Kościołem, i pilnie strzegli całości i czystości wiary, jak i karności kościelniéj; wydawali ustawy na cały Kościoł, roztrzygali spory, a jeżeli gdzie zjawiały się błędy, wnet je potępiając wyrokowali, co i jak wierzyć należy. Tak i obecnie rządzący Kościołem śtym Papież Pius IX. rozliczne na cały Kościoł wydał zbawienne rozporządzenia, a w roku 1854 po poprzedniem porozumieniu się z Biskupami, nieomylną powagą stolicy Apostolskiéj ogłosił dogmat o Niepokalaném Poczęciu N. M. P., a w roku 1864 tą samą powagą potępił szereg nowoczesnych błędów w spisie „Syllabus" zwanym wykazanych.

Do niego téż Biskupi całego świata katolickiego r. 1862 w Rzymie zgromadzeni tak przemawiadają: „Ty jesteś Mistrzem zdrowéj nauki, Tyś pośrednim punktem jedności, Tyś nieustającym światłem ludu wiernego, od Boskiéj mądrości przyrządzoném; Tyś opoką i fundamentem samego Kościoła, którego bramy piekielne nie przemogą. Gdy Ty przemówisz, słyszymy mówiącego Piotra, gdy Ty zawyrokujesz, słuchamy w Tobie samego Chrystusa."

I z tego to naczelnego zwierznchnictwa Papieży Rzymskich, z téj najwyższéj powagi stolicy Apostolskiéj dzierzącéj najwyższą władzę w Kościele Pana Chrystusowym, i przechowującéj nieskażenie całość wiary Chrystusowéj, spływa zarazem na nas wszystkich wiernych ta błoga pewność, że zostajemy w prawdziwym Kościele Chrystusowym, że nieskażoną wiarę Chystusową wyznawamy. Bo jeżeli się lud wierny trzyma nauki swych kapłanów, zostających w zgodności wiary z swym Biskupem, mającym obcowanie z stolicą Apostolską: to tém samém wszyscy w swéj wierze złączeni są z wiarą Stolicy Apostolskiéj, téj matki, mistrzyni wszystkich kościołów, i wyznawają wiarę całego Kościoła, która Boskim wpływem Ducha świętego w Papieżu Rzymskim i w Biskupach z nim połączonych w całości nieskażenie utrzymywaną jest. O jakież błogie i słodkie uczucie, mieć pewność, że się jest członkiem prawdziwego Kościoła Chrystusowego, który jedynie prowadzi drogą zbawienia.

Taki jest Boski ustrój Kościoła Chrystusowego. Papież Rzymski i Biskupi rządzą Kościołem, a nimi rządzi Duch święty.

Duch święty przemieszkuje w kościele Chrystusowym na wieki, i Boskim swym wpływem sprawuje, że Kościoł Chrystusów trwa niewzruszony i trwać będzie aż do skończenia świata, i że nigdy od prawdy Chrystusowéj odpaść nie może, bo działanie Ducha świętego w rzeczach objawionéj religii nieomylnym go czyni. Dar ten nieomylności od Ducha świętego pochodzący przysługa następcom Piotra i Apostołów, Papieżowi Rzymskiemu i Biskupom z Papieżem połączonym. I nie ma w tym względzie różnicy czyli Biskupi z Papieżem Rzymskim razem w jedném miejscu zgromadzeni, czy też rozproszeni po świecie łączność z Papieżem w wierze z nim zjednoczeni utrzymują; albowiem czyli razem są zgromadzeni, czyli po świecie rozproszeni, zawsze w zjednoczeniu z Papieżem stanowią Kościoł nauczający, który wpływem Ducha świętego całość wiary Chrystusowéj nieskażenie przechowuje i opowiada. Działanie Ducha świętego nie jest przywiązane do miejsca.

Ztąd się okazuje, że dla zachowania całości i czystości wiary Chrystusowéj Sobory nie są niezbędnie potrzebne; bo wiara Piotra w jego następcach trwa niewzruszoną, a oni potwierdzają bracią swoję. I zaprawdę dziwna w tém zrządzeniu objawia się mądrość Boża, gdyż nie zawsze okoliczności dozwalają zebrać się Biskupom na Sobór. Lecz chociaż Sobory w zwykłém życiu Kościoła dla zachowania prawdy Chrystusowéj nie są bezwzględnie potrzebne, to przecież potrzebne są niekiedy dla tém skuteczniejszego zażegnania groźnych niebezpieczeństw, i obudzenia w wiernych tém silniejszego przekonania, że Duch święty w Kościele przemówił; a zawsze są bardzo pożyteczne i zbawienne.

Jeżeli się błędy przeciw wierze świętéj szeroko rozpościerają, a pojedyńczy Biskupi zaradzić im nie są w stanie, jeżeli ta zaraza nawet niektórych Biskupów dotknie, a w zaburzeniu namiętności i głos Papieża nie bywa słuchany; lub jeżeli się zepsucie obyczajów w groźny sposób szérzy, karność kościelna rozpręża: wtedy Kościoł w powszechnym Soborze skutecznego szuka lekarstwa na trapiące go choroby.

Jakież to wzniosłe widowisko przedstawia taki Sobór Kościoła! Biskupi zebrani z całego świata otaczają swego zwierzchnika, namiestnika Chrystusowego; ciało nauczającego kościoła złączonego z swą głową. Ile to wtakiem zebraniu — rzecz po ludzku tylko biorąc — skupionego światła i umiejętności, cnót i pobożności, świętéj żarliwości i poświęcenia. Zgromadzeni ze wszystkich części świata Biskupi dają świadectwo o wierze Chrystusowéj, każden o wierze Kościoła, któremu przewodniczy, a wszyscy razem o wierze całego Kościoła katolickiego. Wszelako Biskupi na Soborze zgromadzeni nietylko świadkami są wiary Kościoła, ale i sędziami, a sędziami nieomylnymi dla działającego w nich Ducha świętego. Ich naradami kierują nietylko nauka, doświadczenie, świątobliwość, ale kieruje nimi Duch święty, Boskim swym wpływem od wszelkiego zbłądzenia w rzecach wiary i obyczajności ich zachowując. Na Soborze powszechnym najwidoczniéj skupiona jest najwyższa władza z najwyższą władzą, z najwyższą powagą, i najjawniéj występuje nauczycielstwo Kościoła Boskim wpływem rządzone. To téż wyroki Soborów powszechnych zawsze przyjmowano jako nieomylne wyroki Ducha świętego; a ktoby się był ośmielił sprzeciwić się im, tém samém odpadał od wiary Chrystusowéj, wykluczonym był z Kościoła.

Dlatego to w trudnych czasach, w ciężkich klęskach Kościoła zawsze się uciekano do Soborów, „tego najskuteczniejszego środka na największe dla Chrześcijaństwa niebezpieczeństwa." (Paulus P. III.)

Pierwszy Sobór odprawili już Apostołowie w Jerozolimie. Gdy św. Paweł i Barnabas w Antiochii Ewangelią opowiadali, gdzie liczni już byli Chrześcijanie z pogaństwa nawróceni, przybyli tam niektórzy nawróceni z żydów, domagając się od Chrześcijan z pogaństwa nawróconych obrzezania przepisów zakonu Mojżeszowego. Sprzeciwili się temu Paweł i Barnabas, przecież spory nie ustały. Wtedy odnieśli się w téj sprawie do Apostołów w Jerozolimie. I zebrali się

Apostołowie, w celu wspólnego rozpoznania sprawy i roztrzygnięcia sporu tego. I po odbytych naradach, na przedstawienie Piotra św. jednozgodnie zawyrokowali, że przepisy zakonu Mojżeszowego, a mianowicie przepis obrzezania, Chrześcijan nie obowiązuje. A wyrok swój wydali w tych słowach: „Zdało się Duchowi świętemu i nam.“ (Act. 15, 28.) Mógł był Paweł św sam Apostolską powagą swoją ów spór ostatecznie rozstrzygnąć; przecież wolał się odnieść do Apostołów, ażeby wyrok powagą wszystkich Apostołów zatwierdzony, tém silniéj wpłynął na przekonanie wiernych, a przeciwnikom wszelki pozór przeciwiania się odjął. Apostołowie zaś zebrali się wtedy na Sobór, ażeby późniejszym Pasterzom Kościoła pozostawić przykład, jak w ważniejszych spornych sprawach postąpić im należy. I za tym przykładem poszedł też Kościoł, poddając ważniejszych spraw i sporów załatwienie pod sąd i wyroki Soborów.

W ciągu 18 wieków istnienia Kościoła Chrystusowego odprawiono 19 Soborów powszechnych. Ostatnim był Sobór Trydencki, przeciw zgubnym błędom Lutra i innych heretyków 16. wieku zebrany. Sobór ten dla rozlicznych przeszkód z wieloma przerwami odbywał się przez lat 18 i zakończył się w roku 1563. Wyłożył on jak najdokładniéj naukę katolicką naprzeciw heretyckim błędom nowowierców, a błędy ich powagą Ducha świętego uroczyście potępił; ale wydał też zarazem liczne postanowienia co do karności kościelnéj, wielką mądrością nacechowane, które do dziś dnia zbawienny wpływ w Kościele wywierają.

Odtąd minęło już przeszło lat 300. Nigdy jeszcze nie było tak długiéj przerwy w odprawianu Soborów. Ale bo też okoliczności nie sprzyjały zwołaniu powszechnego Sobru. Teraźniejszemu szczęśliwie Kościół rządzącemu Papieżowi Piusowi IX. który już tak wiele dobrego dla całego świata katolickiego zdziałał, zachowane było to dzieło zbwienne i wiekopomne. On to mimo tak wrogich Kościołowi czasów nadzwyczajną świetnością Stolicę Apostolską opromienił; Apostolską żarliwością swoją zadziwił świat, a słodyczą i szczytnémi cnotami swémi powszechne uwielbienie sobie zjednał. On przeszło 100 Biskupstw założył, i po trzykroć Biskupów z całego świata około siebie zgromadził. On przez ogłoszenie dogmatu o Niepokalaném Poczęciu N. M. P. najśliczniejszą perłą jéj koronę ozdobił; przez kanonizacyą licznych Świętych męczenników, wyznawców i panien tylu nowych orędowników Kościołowi zjednał; a stawiając nam przed oczy wysokiéj świętobliwości przykłady, do ich naśladowania nas zachęcił. On nareszcie najwyższą powagą swoją zgubne dla Kościoła i społeczności ludkiéj błędy nowoczesne w całéj ich przewrotności wykazał i potępił. Jemu też — mamy w Bogu nadzieję — dozwoli Pan Bóg Apostolskie prace swoje odprawieniem powszechnego Soboru uwieńczyć.

Jakiż jest cel, jakie zadanie przyszłego Soboru?

W Bulli zwołującéj Sobór Ojciec św. tak przemawia: „Wszystkim wiadomo i jawno jest, jak straszliwa „burza obecnie miota Kościołem, i jak wielkiemi klęskami dotknięta jest świecka społeczność. Wszędzie „tak się rozszerzyła bezbożność, obyczajów zepsucie, „rozkiełzana samowola, przewrotnych różnego rodzaju „zdań i wszelakich występków zaraza, ludzkich i Boskich ustaw pogwałcenie, iż nietylko święta religia „nasza, ale i społeczeństwo ludzkie w żałośny sposób „zaniepokojone jest i dręczone.“ Te zatém udręczenia Kościoła i społeczeństwa ludzkiego skłoniły Ojca św. do zwołania Soboru, który ma im zaradzić. Ten jest cel, takie jest zadanie Soboru.

„Na owym Soborze ekumenicznym — mówi Ojciec „św. daléj — wszystko to najściśléj powinno być roz„ważoném i postanowioném, co głównie dotyczy, w tych „szczególnie najcięższych czasach, większéj chwały Bo„żéj, nienaruszalności wiary, świetności służby Bożéj, „wiecznego zbawienia ludzi, karności Duchowieństwa „tak świeckiego jak zakonnego, i jego zbawiennego i „gruntownego wykształcenia, szanowania ustaw kościel„nych, poprawy obyczajów, chrześcijańskiego młodzieży „wychowania, i wspólnego wszystkich pokoju i zgody. „Z szczególną zarazem usilnością starać się o to na„leży, ażeby przy pomocy Boskiéj wszelkie złe od Ko„ścioła i świeckiego społeczeństwa było usuniętém, aby „nędznie błądzący na właściwą prawdy, sprawiedliwo„ści i zbawienia nawróceni byli drogę, ażeby po wytę„pieniu występków i błędów czcigodna nasza religia i „jéj zbawcza nauka wszędzie odżyła, i co raz bardziéj „się krzewiła i panowała, a tym sposobem pobożność, „uczciwość, sprawiedliwość, miłość i wszelkie cnoty „chrześcijańskie ku największemu społeczeństwa ludz„kiego pożytkowi siły nabrały i zakwitły.“

Wielkie zaiste Soboru zadanie; silnego téż potrzeba lékarstwa na tak ciężkie choroby wieku naszego.

W dawniejszych wiekach, jakkolwiek herezya powstająca zwracała się przeciw któremu z artykułów wiary, ale zawsze stała na podstawie wiary objawionéj; błądzono w pojmowaniu niektórych prawd objawionych, ale objawienia Boskiego nie odrzucano. W naszych zaś czasach nie toczy się już spór o tę lub owę objawioną prawdę: lecz całe objawienie Boskie odrzucają, nie chcąc przypuścić żadnéj prawdy, którejby rozum ludzki nie mógł pojąć, któréjby sam wykryć nie mógł; znoszą wszelkie nadprzyrodzone działanie Boga na ten świat, zaprzeczają cudom, ba nawet prawdziwość życia Chrystusa Pana w wątpliwość podają.

I na tém jeszcze nie koniec. Rozum ludzki w przewrotnéj swéj zarozumiałości tak dalece zię zaślepił, że się samego siebie zapiera, najfundamentalniejsze prawdy rozumu o Bogu, o wolnéj woli człowieka, o nieśmiertelność duszy w wątpliwość podając, albo i całkiem im zaprzeczając; a tak w nieograniczonéj swéj dumie do tego doszedł, iż człowieka do rzędu bezrozumnych bydląt zniża.

I do tego też w naturalnym rzeczy rozwoju przyjść musiało. Bo gdy heretycy 16. wieku nieomylną powagę Kościoła Chrystusowego odrzucili, a tém samém objawienie Boskie mylnemu rozumowi ludzkiemu poddali, to w koniecznėm tego następstwie, gdy każden według swego rozumienia wiarę sobie układa, doszło do tego, że ile głów, tyle prawie odrębnych pojawiło się zdań; przeto musiała się tym sposobem wiara objawiona u nich zachwiać, skazić, a nareszcie zupełnie zatracić.

Utraciwszy zaś objawioną wiarę, rozum ludzki

żadnego już nie miał wędzidła, żadnego oparcia, żadnéj wskazówki; z jednego błędu popadał w drugi, aż nareszcie o wszystkim zwątpił, wszystko, czego człowiek nie widzi, czego się nie dotknie, odrzuca. Smutne te objawy jak z jednéj strony o niedołężności rozumu gardzącego światłością objawienia jawne świadectwo dają, tak z drugiéj strony potrzebę Boskiego w Kościele nauczycielstwa najjaśniéj dowodzą.

Zatém w czasach naszych Kościół katolicki nietylko że musi bronić wiary objawionéj przeciw pokusom niesfornego rozumu, ale stawać nawet musi w obronie samego rnzumu, który odpadłszy od Boga, samego siebie się wyrzeka; musi ocalić nietylko religię, ale i posłuszeństwo ludzkie. Bo jeżeli ludzie w Boga nie wierzą, jeżeli moralną wolność człowieka i nieśmiertelność duszy zaprzeczają, to wtedy nietylko wszelka religia ustaje, ale i wszelkie podstawy ludzkiego społeczeństwa są zburzone. Wtedy już nie ma różnicy między dobrém i złém, miłość bliźniego jest urojeniem, miejsce cnoty zajmuje korzyść lub przyjemność chwilowa, miejsce prawa dokonane czyny, a miejsce sprawiedliwości siła. To też zwolennicy owych zgubnych zasad, przez zatracenie religii dążą do zniszczenia porządku społecznego. I dla tego to tak srodze nienawidzą Kościół katolicki, jako owę niewzruszoną opokę, na któréj nietylko objawiona wiara, ale i naturalny porządek społeczeństwa ludzkiego spoczywa. Lecz wiedząc, że się wiara religijna nie da od razu wykorzenić z serc milionów, usiłują najprzód z życia i obyczajów ją wyrugować, usunąć ze szkoły, z familii, z umiejętności, zniszczyć jéj wpływ na wszystkie stosunki społeczeńskie, ażeby tym sposobem z życia wypchnięta, z czasem w umysłach także i w sercach wymarła.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

* **Z Rzymu** piszą do *Journal de Bruxelles:*

Oczekują tu wielu Biskupów w pierwszych dniach b. m. Pierwsi przybywają Biskupi odległych krajów świata, gdyż bardziéj niż europejscy potrzebują obeznać się ze sprawami Soboru, którym, w skutek oddalenia swego, dotychczas przypatrzyć się bliżéj nie mogli. To też zaledwo przybyli, wnet gorliwie przystępują do prac komisyi, i wchodzą w stosunek z Kardynałami komisyi kierowniczéj, a szczególniéj z Jks. Biskupem Fesslerem, jeneralnym sekretarzem Soboru. Nie czuć tu żadnéj z tych burz, o jakich marzą zdala niespokojne umysły. I doprawdy, potrzeba stracić głowę, by wierzyć jakimś mniemanym wpływom stronnictwa lub przeszkodom stawianym Soborowi. Zapewne, nie ma się co dziwić, że rewolucyjna prasa gotuje broń przeciw Kościołowi za pomocą podobnych wymysłów, ale kto jedno miłuje prawdę, śledzi bliżéj fakta i zna osobisty charakter Ojca św., ten łatwo poznać może całe nicestwo tych baśni. Pozwólcie mi tylko jeszcze słów kilka dorzucić o tém, co biedny O. Jacek nazwał stronnictwem i o urojonym braku swobody w komisyach przygotowawczych.

Stronnictwem tém, w myśli O. Jacka jest niezaprzeczenie Towarzystwo Jezusowe uosobione w *Civilta Cattolica.* Owóż naprzód, nie ma ani jednego Jezuity w św. Kollegium. Kardynałowie, którzy uczestniczą w kierowniczéj kongregacyi, gromadzą prace przygotowane przez komisye, badają je i pracują wraz z Papieżem. Wielu z Kardynałów jawnie jest, nie powiem, nieprzyjaznych, ale chłodnych dla Towarzystwa Jezusowego. Komisye zaś złożone są z teologów wszystkich narodowości, którzy stanowią znakomitą większość w stosunku do kilku Jezuitów, których wiedza i uprzednie zasługi wprowadzić musiały koniecznie do udziału w przygotowawczych pracach. Następnie cóż jest owa *Civilta Cattolica?* Publiczne pismo, jak każde inne, a poddane bardziéj niż inne każde nadzorowi przełożeństwa dworu papiezkiego, ministeryum spraw wewnętrznych, kongregacyi kierowniczéj i samego wreszcie Ojca św. Jeśliby więc prawdą było, że uczony ten Przegląd jest organem stronnictwa, bez wątpienia wpływ tego stronnictwa zatarłby się całkowicie w téj poczwórnéj rewizyi.

A trzebaby doprawdy stracić głowę, powtarzam to słowo, aby przypuścić, że Dominikanie *sacri Palatii,* prałaci i urzędnicy ministeryum spraw wewnętrznych, Kardynałowie kongregacyi kierowniczéj wraz z samym Papieżem stali się wszyscy Jezuitami i nie przyjmują nic poza obrębem idei Jezuitów. Widzicie zatém, że zdania O. Hyacynta ostać się nie mogą ni w obec rzeczywistości faktów, ni w obec zdrowego rozsądku. Komisye przygotowawcze mają najpełniejszą swobodę, a jak jéj używają, o tém nikt z nas wiedzieć nie może, bo obowiązane są do milczenia. Jeśli zaś z milczenia tego wnioskuje ktoś, iż one konspirują, jest to potwarz, którą badać byłoby to uwłaczać godności chrześcianina.

(β) **Z Przemyskiego,** we wrześniu.

(Dokończenie.)

Pierwsze początki Kalwaryi pacławskiéj odnoszą się do wieku 17go. Maksymilian Fredro, wojewoda podolski, zbudował w roku 1668 pierwszy niewielki kościół wraz z zabudowaniem klasztoru, z niektórymi kapliczkami i sprowadził tu OO. Franciszkanów czyli Minorytów, pod zarządem których do dziś dnia Kalwarya Pacławska zostaje. Syn pomienionego wojewody bawiąc ówcześnie we Włoszech, wyjednał w Rzymie u papieża Klemensa XIII. odpusty dla kościoła kalwaryjskiego 1671 r. Gdy zaś ten kościół w skutek napadów nieprzyjacielskich nie mógł być zupełnie ukończonym, nadto dla coraz liczniéj gromadzącego się ludu okazał się za szczupłym, wtedy to za natchnieniem bożém W. Pan Szczepan z wielkiéj Tarnawy Dwernicki, powziął myśl postawienia z fundamentu nowego i wielkiego kościoła, który w roku 1775 został zupełnie ukończonym, a 29 września 1776 ze zezwoleniem ówczesnego biskupa Przemyskiego Tadeusza Kierskiego, przez Waleryana Tumanowicza biskupa kamienieckiego konsekrowany. Po dokonaniu tego dzieła, pobożny fundator Szczepan Dwernicki zostawszy tercyarzem tegoż zakonu, poświęcił ostatnie lata przykładnéj pobożności, zakończył swe bogobojne życie na Kalwaryi, pochowany w sklepach

kościoła pod ołtarzem P. Jezusa ukrzyżowanego.... Postawiony przez wspomnionego fundatora ten drugi kościół pomimo wszelkich zaburzeń w kraju przetrwał aż do roku 1855, w którym to roku 29 września spłonął wraz z klasztorem i całém otaczającym go zabudowaniem. Zaledwie został odbudowany szczodrobliwością narodu przez dobroczynne składki — w ciągu postępującéj restauracyi spłonął ponownym pożarem 12 maja 1862 roku, lecz dzięki Bogu znów za wpływem dobroczynnych ofiar, a szczególniéj za staraniem niezmordowanego w swojéj gorliwości ówczesnego gwardyana ks. Innocentego Nycza, został powtórnie odbudowanym, i świetniéj i wspanialéj niżeli pierwéj upiększony. Wiele téż dźwigło się nowych kaplic z kamienia i cegły, — a niektóre z nich tak duże, jak kościółki na wsi.... Tak już prawie od wieku króluje na téj wzniosłéj górze ziemi Sanockiéj i przyciąga do siebie tysiące ludu okolicznego według słów pieśni kalwaryjskiéj. Usłyszałem wdzięczny głos, jak Marya woła do nas: Chodźcie do mnie moje dzieci, bo już czas, ach bo już czas. Do oddania posługi duchownéj tak licznemu zgromadzeniu pielgrzymujących, przybywają do pomocy OO. Franciszkanom okoliczni duszpasterze, choć i to czasem nie wystarcza, *bo tu messis magna, operarii antem pauci*, bo cóżto choćby i kilkadziesiąt duchownych na tak wielką rzeszę. Nie żałują ani trudu, ani fatygi bracia kapłani, chętnie siedzą po kilka dni w konfesyonałach, i dokładają wszelkich starań, by nikt nie odszedł bez śś. Sakramentów. Kaznodziejów odpustowych, zwykle sami ojcowie zapraszają, i wybierają zwykle dobrych mowców z silnym głosem. Tym razem ks. R. z Czyszek zawołany kaznodzieja w okolicy, mówiąc o krzyżu św. wzywał w imię tegoż krzyża do zgody dwa bratnie szczczepy: Rusinów i Polaków i ostrzegł przed wichrzycielami i rozsiewaczami niezgody domowéj. Ks. proboszcz H. z Błozwi w dziwnie popularny sposób wzywał do pokuty i nawrócenia. Bóg im zapłać za tę wielką pracę. O zapewne nie padło słowo Boże na grunt skalisty, widać było po głębokich westchnieniach i obfitych łzach słuchaczów.

Co psuło ową podniosłość ducha na odpuście kalwaryjskim, to przedewszystkim owo oddzielenie się braci duchownych ruskich. Dwóch zaledwie czcigodnych proboszczów, niewiem iżali przez konsystorz delegowanych, lub może odważniejszych, razem wspólnie pełnili z duchowieństwem łać. posługę duchowną w kościele, reszta 6 lub 7 odprawiali swoje nabożeństwo pod namiotem, jakimi w pobliżu bardzo małéj i ubożuchnéj drewnianéj cerkiewki. Nie brakło na zachęceniach ze strony miejscowego ruskiego dziekana, parocha, by lud odciągnąć od kościoła; ztąd też często strzelania z moździerzy przez dwa dni i wywieszenie jakiegoś obrazu Matki Boskiéj i męczennika św. Damiana na drzewie koło cerkwi. Bolesno nam było patrzeć na tę otwartą niechęć. Pocóż ten rozdział? Czyż się dziwić, że ludowi ruskiemu podoba się więcéj wspaniała świątynia i obraz śliczny Bogarodzicy, niżeli mała ubożuchna cerkiew, do któréj dla niskich drzwi nawet wejść nie można, iżali lud ruski nie wie, że tylko kościół na Kalwaryi a nie cerkiew posiada cudowny obraz? Nie obwiniam tu nikogo w szczególności, nie wiem na kim tu cięży wina? ale zawsze to napełnia smutkiem każdego dobrego katolika na Kalwaryi, widząc jak ten dobry lud ruski chodzi po kościele zbłąkany, dopytując się o swych pasterzy, bo żąda chleba anielskiego, będąc głodnym na duszy. Czyliż koniecznie musi iść do téj cerkiewki osobno? Bracia Rusini, wszak i świątyni kalwaryjskiéj, choć obrządku łacińskiego ta sama Matka Boża, co zamieszkała u OO. Bazylianów w Poczajowie w ruskim podkamieniu, na cześć któréj wojewoda Wołyński Ledóchowski ułożył pieśń tkliwą, która się odbija tylekrotnie o uszy poczciwych rusinów po cerkwiach: *Preczystaja Divo Maty z Ruskoho kraju etc.* Czyż nie zasłaniali swemi piersiami rycerskiemi kościoły i ołtarze Maryi przed najazdem dziczy Mongolskiéj tak samo waleczni Rusini, jak Ostrogscy, Wismowieccy, Zbarascy, Koreccy, Daniłowicze, Sobiescy, jak i waleczni Polacy? Marya Królowa Polski i Rusi, patronka litościwa obydwóch pobratymczych!

Widać to i na ludzie ową boleść i smutek z powodu téj niechęci braci Rusinów, czasem to i w głośnéj skardze się objawia, a tym razem dano nawet powód do fałszywego zapewne nawet posądzenia, jakoby w skutek strzelania koło cerki dwie chat w pobliżu się zapaliło, który to wypadek podczas kazania nieszpornego w kościele mógłby przy takim natłoku ludzi najsmutniejsze wywołać skutki, gdyby nie przytomność kilku kapłanów, którzy w drzwiach wielkich i przy zakrystyi z dworu stanęli i cisnący się lud z kościoła nie uspokoili i napowrót nie wrócili.

Życzyćby należało, by wielebni ojcowie, którzy już tyle łożą stara nad umieszczeniem braci duchownych po celach, dla umieszczenia tego ludu co się po korytarzach kościelnych rozlega, choć ze dwie wielkie szopy zbudowali, nie trudno tu o drzewo. Nie wymaga tu nikt wygody przy takim nacisku ludzi, ale przecież zdałoby się, by kapłan strudzony całodzienną pracą, choć na chwilę w nocy odpoczął, tak zaś to niepodobna, lud bowiem zalegający górne korytarze, nie śpiący całą noc, lub śpiewający całą noc pieśni pobożne: nie da na żaden sposób ani chwilę zasnąć.

Z góry od klasztoru otwiera się przepyszny widok na przyległe okolice, na niwy Przemyskie i bieg Sanu i Wiaru, którego korytem właśnie nowa kolej węgierska ma być prowadzona aż ku Felszłynowi i Samborowi; a osobliwie czarujący widok na ruiny pobliskiego zamku Dobromilskiego, gniazda sławnéj w dziejach Polskich rodziny Herburtów, z któréj wyszedł Walenty Herburt, biskup Przemyski, poseł na Sobór Trydencki, Jan Herburt, autor statutu królestwa Polskiego, najprzód podkomorzy przemyski, a potém kasztelan Sanocki. —

(br) **Lwów**, 7 października.

Zadosyć czyniąc żądaniu Twojemu, Szanowny Redaktorze, zacząłem, choć niechętnie, znowu czytać nasze ruskie *Słowo*, które równie, jeźli nie bardziéj jeszcze teraz, niż przed kilku laty, od których porzu-

ciłem był to czytanie, tchnie we wszystkich prawie swoich artykułach duchem moskiewskiéj synodalnéj schizmy, a stąd i nienawiścią, nie wzdrygającą się nawet fałszów i oszczerstw, nietylko na Polaków ogólnie mówiąc, i w szczególności na kler łaciński, Kościół rzymski i Ojca św., ale, jak i dawniéj, i na własnych swych Wielebnych ks. ks. Bazylianów i Biskupów, z wyjątkiem samego tylko śp. Jks. Metropolity Grzegorza Joachimowicza i własny swój narodowy Synod zamojski, jedynie przeto, iż byli szczerymi Uniatami, a ztąd się schizmą focyuszowską brzydzili. Nadto teraz wydatniéj nawet, niż dawniéj, ukazuje się tęsknota do ojcowskich białego Cara rządów téj gazety. Żeby zaś jéj redakcya, która chętnie wszystkich, którzy z nią nie sympatyzują w dążności do synodalnéj moskiewskiéj schizmy, o fałsze i oszczerstwa (kleweta) oskarża, nie mogła i tym moim twierdzeniom fałszu słusznie zadać, wypada, abym je udowodnił.

Że redakcya ta przejęta jest duchem synodalnéj moskiewskiéj schizmy, to już jawnie ukazują Nowinki, których w 73 N. z Żółkwi udziela, bo donosząc, mówi, iż W. W. ks. ks. Dominikanie z Rosyi wypędzeni śmieją w kazaniach swych „nawet prawosławną wiarę (schizmę) hańbić, fałszywie słuchaczów nauczając, iż w prawosławiu nie ma zbawienia, gdyż niema w niém św. Sakramentów, — że Car z urzędnikami jest panem w Cerkwi, a sekreta spowiedzi przez brodatych pijaniców ogłaszane bywają i t. d. Że się ogłaszały sekreta spowiedzi przez mnichów w rzymskim Kościele, na to mamy w historyi wierne dowody; jak OO. Dominikanie nie są w stanie faktami okazać, kiedy i gdzie naruszona została w prawosławiu (schizmie) pieczęć spowiedzi.“ To bynajmniéj nie jest fałszem, że w schizmie, rozumie się formalnéj, jak teologowie mówią, nie ma zbawienia. Prawdę tę nietylko czysty rozum ludzki wiarą św. oświecony sam czuje, ale i św. Paweł wyraźnie naucza, gdy do Żydów pisząc (Hebr. XI. 6.) mówi: „Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu“. Czy zaś ta wiara jest wieloraką, czy jeden tylko, tenże św. Paweł nam ukazuje, pisząc do Efczów (Ephes. IV. 5,): „Jeden Pan, jedna wiara, jedną chrzest.“ Wreszcie, żeby się nie pomylić, gdzie się ta jedna zbawiająca wiara znajduje, tenże św. Apostół pisząc nie do Greków lub Azyatyków, lecz do Rzymian (Rom. I. 8.): „Najprzód dziękuję Bogu memu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich, iż wiara *wasza* bywa opowiadana po wszystkich świecie,“ ukazuje. Co się zaś tyczy przyczyn, dla których niema w synodalnéj moskiewskiéj schiźmie zbawienia, to wyrażone w *Słowie*, są urojeniem jego żółkiewskiego korespondenta, który już tém samém aż nadto dość ukazuje, jakim jest teologiem, gdy twierdzenie, iż w schizmie niema zbawienia, za fałsz ma, ale WW. ksks. Dominikanie zapewnie ich w kazaniach swych nie podali, bo my katolicy dobrze rozróżniamy kler schizmatyków wschodnich od pastorów, superintendentów i tak zwanych Biskupów anglikańskich: ztąd jeśli ci ostatni do wiary św. powróciwszy chcą zostać kapłanami, bywają najprzód bierzmowani, toż na kapłanów wyświęceni, a kapłani i biskupi schizmatyków wschodnich, powróciwszy do Unii św., bez nowego, czy bierzmowania, czy święcenia zostają w tymże stopniu kleru, w którym oni w schizmie byli, nawet i rozgrzeszenie księdza, lub Biskupa schizmatyków wschodnich ważném jest przy śmierci (in articulo mortis) choć w każdym innym razie nie jest ważném. Że Car i urzędnicy jego w Cerkwi panują, to znowu bynajmniéj nie jest fałszem, bo Car nie pytając się swiatiejszaho swjatejnoho Synodu mianuje i składa Biskupów: bo powaga Cara, nie zaś swjatejszaho Synodu wszystkie liturgiczne dzieła są drukowane, jak one same po swym napisie o tém świadczą: bo Car, nie zaś swjatejszy Synod, ukazami swemi dogmata wiary znasza i stanowi. Tak Cesarz Aleksander pierwszy z powodu ożenienia się brata swego Mikołaja Pawłowicza z księżniczką pruską ukazem zdecydował, że chrzest i bez potrójnego zanużenia od heretyków udzielony, jest ważnym, choć przed tém synodalna schizma moskiewska, jak schizma grecka i dotąd jeszcze, miała taki chrzest za nieważny, i wszystkie protestanckie księżniczki wychodzące za mąż z członkami carskiéj familii, musiały być znowu chrzcone. Tak Cesarz Mikołaj I ukazem swym kazał wyznawać czyściec, choć go pierwéj schizma moskiewska, jak grecka i teraz jeszcze, jako herezyą jaką odrzucała, a chcąc przecież swe panafiały (nabożeństwa za zmarłych) obronić, albo się uciekała do fałszu, iż oprócz owego łotra, któremu P. Jezus na krzyżu powiedział: „Dziś będziesz ze mną w raju!“ (Luc. XXIII. 43.) nikt nie jest ani w niebie, ani w piekle; bo los nasz będzie ledwie na ostatnim sądzie rozstrzygnięty: drudzy zaś postrzegając, że ten fałsz nie zgadza się z ich księgami liturgicznemi, w których nie o jednym świętym się mówi, iż już jest w niebie, iż Trójcę najświętszą oglą-da, a uciekają się do jakich zmysłowych „mylnie“ komor celnych przez które, według urojenia, dusze muszą przejść, wypłacając przez jakieś przestrachy swe długi przed P. Bogiem. Fałsz to, że cerkwią rządzą Metropolity, Biskupi i Archimandryci (opatowie) składający swjatejszy synod, bo oni nie od swych współbraci są na to wybrani, lecz od Cara według jego upodobania mianowani, i są w synodzie jedynie radcami, a wszystkim sam Car przez, wyznaczonego przez siebie prokuratora, który zawsze jest osobą świecką, najczęściéj wojskową, decyduje. Zkąd też czasami i niedorzeczności wypływają. Tak za moich czasów Cesarz Alexander I ukazem swym zakazał był w całéj Rosyi pewien katechizm, którego Biskup, już nie pamiętam któréj eparchii (dyecezyi), był wydał, jako heretyckie błędy zawierający, a potém na prośbę tegoż Biskupa, aby go w swéj eparchii nie zawstydzano, drugim ukazem pozwolił go w téj eparchii wykładać. Co do sekretu spowiedzi, nie sądziłbym, żeby WW. ksks. Dominikanie, zwłaszcza jeśli nie mając do tego pewnych dowodów, na kazaniach swych mieli brak tego sekretu księżom synodalaéj moskiewskiéj schizmy zarzucać. Co do mnie tego im zarzutu czynić nie mogę, choć mam powód do niepłochego przynajmniéj co do zbrodni stanu, w tém podejrzenia, a to z faktu, który żadnéj nie podlega wątpliwości. Jks. Richarolot, były w Petersburgu od 1800 do 1805 kaznodzieja francuzki, sam mi mówił, iż będąc powołany do Petropawłowskiéj

kreposti (fortecy), aby umierającego tam w kazamatach francuza do śmierci przygotować, po oddanéj téj duchownéj posłudze, zaprowadzony był do kancelaryi, i choć daremnie, gwałtownie od komendanta fortecy i innych przytomnych czynowników (urzędników) nagabany, aby, ponieważ, jak mówili, im idzie o dowiedzenie się pewne o zbrodni stanu, im udzielił, z czego się ten więzień polityczny przed nim wyspowiadał, coby oni, iż najmniéj powiem, najpodobniéj, zwłaszcza mając sprawę z cudzoziemcem, nie uczynili, gdyby to nie było w ich klerze praktykowaném. Przeciwnie zaś jawném i pewném jest oszczerstwem twierdzenie korespondenta żółkiewskiego *Słowa* o mnichach w Kościele rzymskim, bo ani on, ani redakcya *Słowa*, ani kto inny nigdy z historyi wiarogodnéj i jednego nie ukaże wypadku, żeby, czy ksiądz jaki świecki, czy mnich w Kościele katolickim sekretu kiedy, nie mówię już sobie przytomny, ale nawet nieprzytomny, spowiedzi św. wydał, i nietylko św. Jana Nepomucena, ale i kilku innych, jak historya kościelna świadczy, cierpieli i zabici byli, iż nie chcieli sekretu tego pogwałcić.

Tęż niechęć do Kościoła katolickiego *Słowo* ukazuje, gdy w ur. 74 pod napisem: „Politiczeskije wiesti“ oparty na kłamliwéj gazecie Pall Mall oczernia hierarchią węgierską i portugalską twierdząc, iż przyszłemu Soborowi stanowczo są przeciwnemi (reczytelnoopozicionny), i hierarchią francuzką czerni, gdy twierdzi, iż jest złożona z ultramontanów, nie wymieniając ich koryfeusza, gallikanów, mających za głowę Arcybiskupa paryskiego, i liberałów pod prezydencyą Biskupa orleańskiego (pod predwoditelstwom Episkopa orleanskaho).

Czém redakcya *Słowa* oraz i to jawnie ukazuje, iż w teraźniejszych nawet wypadkach nie jest biegłą, bo albo nie wie, że Biskupem orleańskim teraz jest sławny Jks. Dupanloup, albo też nic nie słyszała o jego dziełku o Synodzie przyszłym, choć tak jest sławném, iż nietylko w oryginale jego języku, francuzkim już kilka razy jest wydaném, ale nadto na języki polski, niemiecki, włoski, angielski i hiszpański przetłomaczone; albo też o jego liście do nieszczęśliwie zbałamuconego księdza Hiacynta, którego przecież antikatolicki list *Słowo* swym czytelnikom w nr. 73 streszcza i aby mu więcéj nadać powagi, ks. Jacka nazywa pierwszym francuzkim kaznodzieją.

Że niechęć ku Kościołowi katolickiemu i Ojcu św. zupełnie redakcyą *Słowa* zaślepiły, oczywiście ukazują życie Hussa, pełne fałszów i oszczerstw, które we feletonie przez wiele numerów, i równie niedorzeczna jak fałszami przepełniona protestacya anglikańskiego pseudo biskupa z Nowego-Yorku, którą *Słowo* w nr. 72, 73 i 74 dosłownie swym czytelnikom udziela; bo wystawując czytelnikom swym Hussa jako obrońcę czystéj nauki Chrystusowéj przeciw błędom rzymskim i jako męczennika prawdy, tém samém całą jego naukę czytelnikom swym zaleca, bo jeśli choć jeden znajduje się fałsz, nie jest on ani obrońcą czystéj Chrystusa Pana nauki, ani męczennikiem prawdy. Już zaś Huss nauczając w kazaniach swych, iż: „Biskup, lub kapłan zostający w grzechu śmiertelnym, ani ordinuje, ani poświęca Eucharystyą:“ iż: „Nikt nie jest panem cywilnym, nikt Przełożonym, nikt Biskupem, będąc w grzechu śmiertelnym:“ iż: „lud może według upodobania panów wykraczających karać,“ zapewne takie fałsze ogłasza, któremi się nietylko my, ale i swjatejszy synod i głowa jego Car tak brzydzą, iż cała redakcya *Słowa*, gdyby śmiała w Rosyi mistrza takich nauk czytelnikom swym zalecać, powędrowałaby na Sybir. Również udzielając bez wszelkiéj uwagi twierdzenie pseudo-biskupa z Nowego-Yorku, iż dogmat o Niepokalném Poczęciu Najś. Panny „jest niedorzecznością, którą sam tylko Mahomet mógłby wymyślić“ (Niebyliw, katoru lisz Mahomed wydamati by moch), fałsz czytelnikom swym udziela, który nietylko nas ...... ale i swjatejszy synod z głową swoją, Carem, gorszy i obraża, gdyż i synodalna moskiewska schizma, jak i cały Wschód niemniéj schizmatycki, jako i prawowierny corok 9. grudnia obchodzi święto niepokalanego (niepożnaho) poczęcia św. Anny, i w tém wschód nawet uprzedził zachód.

Że zaś redakcya *Słowa* teraz daleko żywiéj niż dawniéj, do ojcowskich Cara białego rządów wzdycha, już stąd widać, iż zawsze na początku samym swych politycznych doniesień (politiczeskije wiesti) kładzie rządy moskiewskie, a to w takiéj obfitości, iż z miejscowych gazet wybiera nawet to, co nikogo w Galicyi nie obchodzi, n. p. iż w Połtawie ktoś tam obchodził stuletnią pamiątkę urodzenia się — lub że umarł jakiś Petrow w 133 roku życia swego, jakoby takie nowinki do polityki należały. Ale najbardziéj ukazuje się ztąd, iż to samo *Słowo*, które pierwéj miało rząd austryacki za oswobodziciela narodu swego od uciemiężenia lachów, za największego jego obrońcę i dobrodzieja, teraz go jako wroga i uciemiężyciela narodu ruskiego czytelnikom swym wystawuje, gdy w nr. 63 pod napisem: „Nasze interesy“ (naszi djeła) pisze: „Naród nasz miał prawo spodziewać się od samego rządu dokładnego wypełnienia paragrafów jegoż prawa: od rządu zależy w życie wprowadzać co onże sam ustanowił, mianowicie u nas, gdzie sejm złożony jest z elementów, niedobrze narodowi życzących. Widzimy rzecz przeciwną. Rządu organy nietylko nie bronią prawa cesarstwa przeciwko nadużyciom, nietylko nie wypełniają tego, co prawo srogo przepisuje, lecz dozwalają nawet wyłomy (prodiełki) we wszystkiém, przymuszając milionowy naród na ofiarę jedynie szlacheckiéj koteryi, która ma śmiałość występować w imieniu kraju, w imieniu wszystkich mieszkańców. Zdaje się, iż rząd o tyle osłabł, iż już nie jest w stanie wymierzyć sprawiedliwość, komu się ona należy, a wolność daje temu, który się lepiéj w szkole jezuickiéj wyuczył. Według nowego systemu rządu, ludowi ruskiemu przynależy prosić o jałmużnę u wroga swego, aby jakie takie otrzymać prawa. To dla rządu znaczyłoby prawie to samo, co wyrzekać się władzy, znaczyłoby kompromitowanie się przed obliczem narodu, który uwolniwszy się pierwiéj ze swawoli szlacheckiéj, sądził, iż znajdzie obronę dla siebie w Austryi.“

— Z korespondencyi gazety *La Turquie* wyjmujemy co następuje:

Adryanopol, 14 sierpnia 1869.

Egzamina szkoły Bulgarsko-francuzkiéj, zostającéj pod dyrekcyą gorliwego i uczonego O. Tomasza Brzeski, odbyły się 11 b. m. wobec licznego zgromadzenia publiczności. Wszyscy konsulowie w towarzystwie swoich drogomanów, biskup Unicki z klerem, wielu innych księży katolickich, kupcy i panowie, jako téż oficerowie pułku kozaków i dragonów z muzyką wojskową przybyli na tę uroczystość. Zanim przystąpiono do zapytywania uczniów, O. Rektor powiedział mowę o konieczności wychowania, o dobrodziejstwach, jakie ono zlewa na społeczeństwo, o niezmiernych korzyściach jakie zapewnia młodzieży na przyszłość. Po téj mowie odśpiewano hymn; następnie występowali uczniowie z dyalogami i deklamacyą w języku francuzkim, włoskim, greckim, armeńskim, tureckim i niemieckim. Przestanki zapełniała muzyka i śpiew, pięknie i z melodyą wykonywane przez uczniów, pod kierownictwem O. Rektora, który jest wybornym muzykiem. Muzyka kozaków dała się także słyszeć pokilkakroć. Uroczystość zakończyło rozdawanie nagród. J. Exc. Biskup Unicki, konsulowie i oficerowie z kolei wieńczyli niémi zasłużonych. Hymny na cześć J. W. Sułtana, Cesarza Francuzów i Cesarza Austryi zamknęły ten obchód.

Korzystam z radością z téj okazyi, by oddać hołd wytrwałości i gorliwości O. Tomasza i zakonników, którzy z nim współ pracują. Umieli oni zwyciężyć trudności, jakie spotykali na początku, a pochodzące z uprzedzeń, które tameczni Bulgarzy żywili przeciw wychowaniu. Dzięki łagodności i poświęceniu O. Tomasza i jego współbraci, wszyscy mieszkańcy są dziś przekonani o konieczności wychowania dzieci; jakoż do szkoły francuzko-bulgarskiéj uczęszcza pilnie mnóstwo dzieci, których zadziwiające postępy jednają coraz więcéj miłości i uwielbienia mieszkańców dla ich zacnych mistrzów. Pomyślność świętego przedsięwzięcia tych czcigodnych zakonników jest odtąd niemylna.

Z powodu imienin, dn. 30 września, W. O. Przełożonego księży Zmartwychwstania, uczniowie szkoły bulgarsko-francuzkiéj w Adryanopolu przesłali mu następny liścik w bulgarskim języku.

Najprzewielebniejszy i nasz najdroższy Ojcze!

„Skorośmy się dowiedzieli, że dziś jest dzień Twoich Imienin, wielka wstąpiła radość w serca nasze, i szukamy jakobyśmy choć słabo wyrazili Ci w krótkości nasze życzenia, ale nie wiemy jako.

„Chociaż nie mamy szczęścia znać Cię, Czcigodny Ojcze, osobiście, jedno tylko ze słyszenia, nie możemy wszakże odmówić sobie spełnienia naszéj powinności, to jest, by Ci wyrazić w krótkości nasz hołd i naszą wdzięczność za dobra, jakie odbieramy od Ciebie przez naszych Ojców.

„Od dawnaśmy mieli tę myśl, ale dziś nastręczyła się nam sposobność, kiedyśmy się dowiedzieli, że dziś jest dzień Twoich Imienin, i przeto staraliśmy się napisać do Ciebie kilka słów, które bardzo prosimy, byś raczył przyjąć jako znak naszéj czci.

„Ale jakież wyrazy czci i uznania możemy złożyć godne Twéj Przewielebności! Nie możemy inaczéj, jedno modlić się do Boga, by Ci przedłużył dnie Twego żywota, by nagrodził Cię niebieskiemi swemi dary, a w końcu by Cię wprowadził do wiecznéj chwały.

„My wszyscy całując ze czcią twą prawicę, zostajem na zawsze Twoi pokorni uczniowie.“

Rozbiór katechizmu ks. Stacewicza w Petersburgu.

(Dokończenie.)

Również nie po katolicku na téjże str. 187 twierdzi, iż jak gwałtowny grad na zawsze pozbawia obfitego żniwa, i jak przez rozbicie okrętu wszystkie w nim zawarte bogactwa na zawsze giną, tak przez grzéch śmiertelny tracim na zawsze wszystkie przed nim zebrane zasługi przed P. Bogiem; bo nietylko wszyscy teologowie ze św. Tomaszem z Akwinu (3. 9. 89. a 5 et 6) nauczają, że pojednawszy się z P. Bogiem przez pokutę one znowu odżywiają się i powracają, jak i Sobór Trydencki, gdyż w kan. 7 posiedzeniu VI. mówi, iż usprawiedliwienie grzesznika nietylko jest odpuszczeniem grzechów, ale i odnowieniem wnętrznego człowieka.

Również niedokładnie opisuje cnoty chrześciańskie, których nam Pan Bóg z łaską poświęcającą udziela, gdy im na str. 218 jedynie tylko skłonność do życia chrześciańskiego przypisuje, gdyż cnota nietylko skłonność, ale i zdatność do czynów jéj właściwych zawiera, co znowu ze św. Tomaszem z Akwinu (1, 2, 9, 55, a 2) wszyscy Teologowie katoliccy wykładają.

Nadto katechizm powinien tylko te obowiązki wyliczać, które ma każdy katolik wypełniać, pomijając miejscowe, które nie wszędzie obowięzują, jeśli przy tém nie przestrzega czytelnika, że one tylko w tym kraju lub w téj dyecezyi wiernych obowięzują, a to żeby nie dać powodu do fałszywego sumienia. Katechizm ten Stacewicza, nie wiedzieć zkąd na 156 stronie wkłada dyakonom i kapłanom chorym obowiązek odmówienie składu apostolskiego przed Komunią św., choć o tém ani w Rzymie drukowany rytuał, ani dla polskiéj powagą synodu piotrkowskiego wydany, i wzmianki o tém nie czynią. Na stronicach 19, 83, 156 i 248 twierdzi, że każdy katolik powinien (dołżén) z rana i wieczorem mówić skład apostolski, o czém żadna teologia moralna i żaden katechizm katolicki nie mówi. Prawda to, iż u nas jest zwyczaj, że dzieci i prosty lud w swych rannych i wieczornych modlitwach odmawiają ten skład i nadto jeszcze przykazania Boskie i kościelne, siedem Sakramentów i tak zwane artykuły wiary, czyli to, co każdy człowiek, który do używania rozumu już przyszedł, powinien i wiedzieć i wierzyć, ale to się czyni częścią, iż takie osoby nie znają innych modlitw, częścią, a podobno i główniéj, aby, co w nich łatwo przytrafić się może, ich nie zapomnieli. Według tego katechizmu na 99 stronie w niedziele i święta uroczyste wszystkie cielesne dzieła (telemyja roboty), zwłaszcza ciężkie mechaniczne, czynione dla zapłaty, lub jakichkolwiek wygód, są zakazane, choć przykazanie Boskie w Piśmie św. wyraźnie tylko służebne ciała pracy za-

kazuje. Czy pisanie, rytowanie, granie na jakim instrumencie nie są i ciała pracą? Czy są w dni święte zakazane przykazaniem jakiem, czy Boskiem, czy kościelnem? Na str. 116 wkłada wiernym obowiązek odprawienia spowiedzi wielkanocnéj przed własnym proboszczem, gdy tymczasem św. Alfons de Liguorio i wszyscy inni teologowie przez wyraz Soboru IV. lateranskiego: „proprio Sacerdoti (własnemu kapłanowi) rozumieją każdego kapłana, który od miejscowego biskupa jest do słuchania spowiedzi upoważnionym: co wyraźnie mówi i zwyczaj kościelny, jak Benedykt XIV. (Instit. 18 N. 9) uważa, potwierdza, a rzymska Biskupów kongregacya z dnia 18 kwietnia 1584 ani nawet zezwolenia proboszcza do tego nie wymaga. Również nie słusznie na str. 117 za czas Komunii wielkanocnéj ogólnie wyznacza dwa tygodnie od niedzieli wierzbnéj do przewodniéj, bo oznaczenie tego czasu zależy od Biskupów dyecezyalnych, którzy według okoliczności miejscowych czas ten oznaczają: i tak w naszéj łacińskiéj lwowskiéj Archidyecezyi z powodu rozległości parafii, czas Komunii wielkanocnéj zawiera 12 tygodni, od czwartéj niedzieli postu aż do soboty przed św. Trójcą. Również nie słusznie na stronie 124 ogólnie wszystkim wiernym przepisuje post we środy, piątki i soboty podczas adwentu na św. Marek i dni krzyżowe, gdyż w tèm przepisy dyecezyalne nie zgadzają się: a tak w Rzymie nie ma ani postu, ani wstrzymania się od mięsnych potraw na św. Marek i dni krzyżowe, a podczas adwentu post jest tylko w piątki i soboty, a nie ma go we środy: w naszéj zaś Archidyecezyi na św. Marek również nie ma ani postu, ani wstrzymania się od mięsa w dni krzyżowe, tylko wstrzymanie się od mięsnych potraw, a w adwencie post we środy i piątki, a w soboty, wyjąwszy soboty suchodniowéj, tylko wstrzymanie się od mięsa. Twierdzenie na str. 142, że dzieci mające być bierzmowane „powinny rozumieć (ponimat) znaczenie wszystkich Sakramentów, Świąt i obrzędów, jest również w Kościele katolickim niesłyszanem.

Opisując śpiewaną Mszą św. na str. 148, Kyrie kapłana, a na str. 158 ostatnią opuścił Ewangelią. Na str. 153 ogólnie twierdząc, iż „podczas ofiar starego testamentu po zarżnięciu ofiary, część obracała się na spalenie, a reszta była pożyta od ofiarników i przynoszących ofiarę“, nie jest katechizm ten dokładnym, gdyż w ofiarach całopalenia, cała ofiara była spaloną, a żaden człowiek nie miał w niéj udziału. Nie podoba mi się téż niejakieś Mszy czytanych upośledzenie, gdy o nich na str. 158 pisze: „Przy tém i służba kapłana nie tak pożyteczna ludowi, ponieważ tu nie bywa nauka“, bo czy nauka jest, nie mówię już głównym, ale przynajmniéj jednym z celów ofiary Mszy św.? Czy nie ma Mszy śpiewanych również bez nauki? Czy nie bywają one i we Mszach czytanych? Zkąd ks. Stacewicz na str. 174 wziął namaszczenie piersi przy ostatnim pomazaniu, gdy ani Rzymski, ani Piotrkowski Rytuał o tém nie wspominają. Myli się też ks. Stacewicz, gdy mówiąc o modlitwie porannéj na str. 248 pisze: „Koniecznym jest obowiązkiem (niepremieszno dołżno) użyć kilka minut, aby wzbudzić w duszy swéj uczucia wiary, nadziei i miłości“, gdyż choć mamy obowiązek częściéj w życiu akty te wzbudzać, przecież nie ma żadnego przepisu do codziennego ich wzbudzania.

Nakoniec w tém téż ks. Stacewicz pomylił się, iż gdy nie mając słowiańskiego od Kościoła św. potwierdzonego tłomaczenia Pisma św. miałby sam słowa Pisma św. z łacińskiego tak nazwanego „vulgatae editionis“ tłomaczenia na język moskiewski przetłomaczyć, użył do tego jakiegoś tłomaczenia, które się ani z łacińskim, ani z greckim textem czasami nie zgadza. I tak na str. 21 słowa Pawła św. (Rem. 1. 20.) oddał temi słowy: „Bo niewidome Jego, Jego wieczna siła i Bóstwo od samego stworzenia świata widome przez rozważanie stworzeń“ (I bo niewidinoje Jego, Jego wiecznaja siła i Bożestwo, ot samego sotwosnija mira wiokmy prez razsmatriwanie twaréj), gdy tymczasem i Vulgata i text grecki mają dosłownie jak nasz Wujek: „Bo rzeczy Jego niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane: wieczna téż moc Jego i Bóstwo.“ Słowa z listu Pawła św. (Rom. XIV. 17): „Wesele w Duchu św.“ oddał na str. 73 przez: „Wesele w świątobliwości ducha“ (Radost we swjatosti ducha). Słowa z Dziejów Apostolskich (Act. XVII. 28): „Albowiem w nim żyjemy, i ruszamy się i jesteśmy“, oddaje na str. 26 i 68 przez: „Nim żyjemy.“ (Nim żiwem i dwiżemsja i suszczestwujem.) Słowa z listu Jakóba św. (Jac. 1. 5): „który obficie wszystkim dawa“, oddaje na 71 str. temi: „który daje wszystkim bez trudności“ (katoryi dajet wsiem prosto). Wreszcie przykazania Boskie na str. 91 nie są wzięte z rozdziału 20 Exodi, choć go cytuje, lecz z rozdziału 5 Deutoronomium.

Lwów, 29 września 1869.

Ks. Karola Mikoszewskiego

Reforma Kościoła jako źródło powszechnego pokoju.

Słusznie powiedział Krasiński, że: „Narodu duch zatruty — To dopiero bólów ból“ — bo choćbyśmy wszystkie nasze cierpienia razem na jednę zebrali szalę, zawszeby ją przeważyło nieszczęście, jakie nam grozi z utraty praojcowéj wiary. Cóż więc boleśniejszego może być dla nas nad wystąpienie ostatnie ks. Mikoszewskiego? — Kapłan katolicki, kapłan téj Polski, którą nazywa „mon infortunée patrie“, a która dziś właśnie, szamocąc się w najokropniejszéj boleści, jaką sprawia wytępianie jéj wiary, spogląda na przyszły Sobór, wyczekując odeń z upragnieniem słowa otuchy — ciska w oczy temuż Soborowi projekt reformy Kościoła: „d'une manière pratique et en accord avec les principes modernes“? — Czytaliśmy już wiele o ks. Mikoszewskim, i nie dawaliśmy wiary wielu oskarżeniom, które nań rzucano, wierzyliśmy jego obronie własnéj, gdy mu emigracyjne pisma rzucały defraudacyę publicznego grosza, ale czegoś podobnego, jak jego: „La Reforme de l'Église“, którą w tych dniach (18go września) ogłosił w Genewie (Pfeffer i Puky), nigdyśmy się po nim jako księdzu nie spodziewali. Bo i któż mógł przypuścić, że polak, że katolik, że kapłan, nareszcie zdoła się zdobyć na coś podobnego? — Habeat sibi! Lecz my wypowiadamy (na jego życzenie)

głośno i wyraźnie, że nie chcemy z nim nic mieć wspólnego, że potępiamy krok ten jego stanowczo i bezwzględnie, a wypowiadamy w téj nadziei, że i duchowieństwo polskie na wychodztwie wyprze go się także. Niech stoi sam z tą projektowaną przez siebie reformą Kościoła, a niech wszyscy wiedzą, że my — że duchowieństwo polskie nic o takiéj reformie wiedzieć nie chce.

A teraz słówko o rzeczy saméj. Ks. Mikoszewski wybrał się z mówką na kongres pokojowy w Lausanne, a że tam tylko 5 minut wolno było każdemu mówić, więc wolał drukiem ogłosić sławetny płód swéj rozbujałéj fantazyi. Gdyby był powiedział tę swoją mówkę, bylibyśmy go tłómaczyli tém, że był może po dobrym obiedzie, ale że ją wydrukował, musiemy ją przyjąć jaką jest. A jest niestety, niczém więcéj — jak dowodem, że Mikoszewski o dziejach Kościoła miał dotąd zawsze ciemne pojęcie, albo też że wśród ciągłych podróży pogubił to trochę, czego może go nauczono, a nowoczesnych teoryi, których świeżo ponabywał, jeszcze nie przetrawił.

Streszczać te 10 stron rozstawnego druku nie mamy najmniejszéj chęci, bo nic w nich nie ma mądrego, a zresztą paszkwil na Ojca św. i kardynałów całe kolegium, niewart nawet tego. Ograniczym się więc na dosłownem przetłumaczeniu sześciu punktów, w których sam autor streścił rzecz swoję.

„Kończę, powiada M. streszczeniem zasad, którem powyżéj powiedział:

1. Rozdział Kościoła od państwa jest bezwzględnie koniecznym dla szczęścia społeczeństwa.
2. Dobra kościelne, które posiada duchowieństwo, albo któremi państwo zawiaduje, powinny być oddane wiernym pod zarząd. Ministrów religii utrzymują ich odnośni wierni.
3. Wszyscy wierni różnych wyznań zobowiązują się jedynie tych uznać za prawowitych ministrów swéj religii, jakiegobądź stopnia, którzy przez nich samych będą wybrani.
4. Katolicy rzymscy wszystkich krajów winni żądać, aby papież obecny (actuel) zrzekł się świeckiéj władzy i godności najwyższéj kościelnéj.
5. Kardynałowie wybrani przez wiernych, w stosunkowéj liczbie do katolików wszystkich narodów, wybiorą papieża, najwyższą głowę Kościoła.
6. Sobór, pod przewodnictwem nowego papieża, złożony z reprezentantów, wybranych przez wiernych wszystkich dyecezyi, uporządkuje wszystkie sprawy religijne, które się odnoszą do społeczeństwa świeckiego.“

Otóż projekt reformy Mikoszewskiego; sądzim, że komentarzy doń nie potrzeba. Zabawném przy téj smutnéj sprawie jest to, że ks. Mikoszewskiemu się zdaje, że pomyślał coś całkiem oryginalnego i nowego. Gdybyż był chociaż z daleka tylko widział projekta reformatorów XVI wieku! — Trzeba było raczéj wolnego czasu użyć na powtarzanie, tak potrzebne każdemu, mianowicie młodemu jeszcze człowiekowi, a nie byłby ks. M. dzisiaj jako sól zwietrzała, która: *ad nihilum valet nisi ut* — itd.

Monaster, w Październiku 1869.

ks. Wł. Ch.

Katolicyzm w Gienewie.

(Dokończenie.)

Jednakże pomimo tego rezultatu, będącego owocem złagodzonych obyczajów, katolicyzm nie wielkie czynił postępy w Gienewie. Ksiądz Vuarin miał do czynienia z silném stronnictwem; Gienewianie od pewnego czasu zagrażani i zmuszani do bronienia się, stali się niedowierzającemi i przezornemi. Stawiali opór: siłę przeciwko sile, dyplomacyę naprzeciw dyplomacyi. Waleczny ksiądz uledz musiał w dwóch ważnych potyczkach, w téj, która przyczyniła się do wzrostu posiadłości gienewiańskich, i w téj, która późniéj sprowadziła przyłączenie Gienewy do dyecezyi lozańskiéj. To powiększenie posiadłości mieszkańcy kantonu Bern postawili jako konieczny warunek, bez którego Gienewa nie weszłaby do Związku Szwajcarskiego. Małe miasto, do koła otoczone i ścieśnione w środku między Francuzami i Sabaudczykami, z konieczności musiało, potroszę, dla miłego spokoju, ustępować; lecz Gienewianie nie zupełnie się zadowolnili powiększeniem swéj rzeczypospolitéj; gminy, które im ofiarowano, lub których żądano dla nich, były obrządku rzymskiego. Ks. Vuarin sprzeciwiał się tym anneksyom; żywił bowiem słuszne obawy, że gminy te rozłączone mogły uledz w części propagandzie protestanckiéj, mającéj pod owe czasy, jak się mówić zwykło, dobre plecy. Prócz tego był on dobrym Sabaudczykiem i nie chciał, by rodzinne sioło jego Collonges-Archamps zostało gienewskiém; lecz mimo dobrych stosunków, które go wiązały z księciem Metternichem, nie mógł przeszkodzić powiększeniu się nowego kantonu; zaledwie tylko Collonges-Archamps pozostało sabaudzkiém. Osobna umowa, a mianowicie traktat turyński, popierający te złączone gminy, zastrzegł, że religia katolicka ma być utrzymaną w całości wszędzie tam, gdzie była w chwili ustąpienia, że nic tam nie można zmieniać: nie wolno dzielić gruntów parafialnych, ani nie wolno zmniejszać liczby księży, obsługujących te parafie. Zastrzeżono daléj, że jeżeli nie wszyscy, to przynajmniéj $^2/_3$ nauczycieli i urzędników miejskich winno być katolikami, że nigdzie, z wyjątkiem miasta Carouge, nie będzie wolno budować żadnego zboru protestanckiego, że koszta nabożeństwa i utrzymania księży będzie ponosił skarb państwa, że kościół św. Germana w Gienewie ma być zachowany, a „proboszcz ma mieć zapewnione stósowne mieszkanie i utrzymanie,“ że wreszcie mieszkańcy téj części posiadłości, którą ustąpiono, mają używać równych praw politycznych i cywilnych, z innemi Gienewianami, „z wyjątkiem pewnych praw własności i obywatelstwa, przysługujących jedynie tylko Gienewianom.“ Takie były główne warunki tego traktatu, który stał się na przyszłość i do dziś jest, mimo, że wielekroć go gwałcono, prawną postawą dla katolicyzmu w Gienewie. Ale nic dziwnego, że ustępstwa traktatem zawarowane nie mogły zadowolnić zupełnie katolików, gdyż, jak widzimy nie były to jeszcze ustępstwa zupełne. Słusznie więc bardzo narzekali katolicy, że zawsze jeszcze $^1/_3$ urzędników miejskich jest protestantami, że rząd pozwoli na budowę i opiekuje się kościołem reformowanym w Carouge, że w traktacie, o którym mowa, nic nie postanowiono przeciw rozwodom, ani prze-

ciw małżeństwom cywilnym, że wyraźnie nie zabroniono wszelkiego mięszania się władz cywilnych do spraw religijnych, a wreszcie i co nadewszystko, że pozostawiono tylko Gienewianom pewne prawa własności i obywatelstwa w sposób co prawda dosyć nieoznaczony, lecz który zawsze jednak starym Gienewianom dawał w ręce niby rodzaj jakiéjś przewagi. Ci też w istocie, jak łatwo się domyśleć można, nie omieszkali z tego korzystać i zachowali dla siebie samych dobra szpitalne i kasy oszczędności, to znaczy instytucye, o których użyteczności i dobroczynném działaniu wszyscy byli przekonani, które nawet zabór francuski potrafił uszanować, uważając je za nie dającą się sprzedać ojcowiznę obywateli.

Ale obok tego wszystkiego, Pan Bóg zesłał duchowieństwu katolickiemu wielką pociechę. Gminy świeżo przyłączone wprowadziły do Kościoła znaczną liczbę wiernych: z 16,000 nowych obywateli kantonu, prawie wszyscy byli katolikami. A cóż protestanci? Łożyli koszta na utrzymanie proboszczów, na naprawy kościołów i t. d. prawda, ale zawsze znaleźli od czasu do czasu powod wejścia w drogę katolikom. Tamto była to forma, którą spełniali, to zaś była owa wilcza natura, biorąca na się, dla łatwiejszego podejścia, postać pokornéj owieczki. Prawda, że po obu stronach były namiętności; ale dzieje zapiszą kiedyś winę na karb protestantów. Katolicy bowiem, nigdy nie dawali powodu do kłótni, nigdy praw protestanckich gwałtem nie naruszali. Jeśli nie byli zadowoleni z położenia chwili, szukali sprawiedliwości na drodze prawnéj. Zupełnie przeciwnie działali protestanci. Bo czyż można nazwać prawném postępowaniem takie np. wypadki, kiedy protestanci skrycie i milczkiem wysyłali swych apostołów w pośrodek ludu katolickiego, do gmin katolickich? Nie byłoż to owszem wyraźnym nadużyciem i łamaniem owego, zastrzeżonego traktatem *modus vivendi?*

Tyle pewna, że katolicy gienewscy, aczkolwiek mniejsi liczbą, wygrali, a wygrana ta jest dla nich tym chlubniejszą, że nie zyskana podstępem, lecz prostą i otwartą drogą.

Od tego czasu rozwój katolicyzmu w Gienewie przybiera nadzwyczajne rozmiary. W 1850 kanton gienewski liczył 34,212 protestantów, a 29,764 katolików. W dziesięć zaś lat późniéj, w 1860, katolików było 42,099, a protestantów 40,069, to znaczy, że kiedy ludność protestancka wzrosła w przeciągu lat dziesięciu o 6,000; w tymże samym czasie ludność katolicka podniosła się o 13 tysięcy blisko! Dziś stosunek ten jeszcze bardziéj pocieszający; żałujemy tylko, iż nie mając pod ręką dokładnych cyfr, nie możemy ich podać naszym czytelnikom. W roku 1857 poświęcono kościół pod wezwaniem Najświętszéj Panny, a przy téj radośnéj uroczystości ks. Mermillod, obywatel gienewski, wygłosił mowę dziękczynną i tryumfalną zarazem. Zbudowali go katolicy, z bożą pomocą, na gruncie podarowanym im przez państwo. Na tę świątynię o kilka zaledwie kroków oddaloną od dworca drogi żelaznéj padają najpierwsze spojrzenia przybywających do Gienewy. Wspaniałe jéj wieże unoszą się jakby z dumą po nad smutnemi, gdzieś tam na szarym tle niebios widniejącemi szczytami zboru protestanckiego, położonego na drugim końcu miasta. Na ten widok mimowoli tłoczy się do głowy mnóstwo wspomnień, wspomnień smutnych zrazu jak ta niedawno jeszcze wrząca walka namiętności, albo to niegodne wyzyskiwanie mniejszości, nareszcie te haniebne gwałty i deptanie traktatów, lecz wnet myśl wraca do teraźniejszości, rozjaśnia się oblicze, spojrzawszy na strzelającą w obłoki, niby modlitwa na skrzydłach wiatru, kopułę Najświętszéj Maryi Panny; a wtedy trwała nadzieja lepszéj jeszcze przyszłości wstępuje w serce mimowoli.

Władysław Miłkowski.

Język hebrejski i jego potrzeba.

Przez X. Lic. Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale ma także ten język dla języków badacza, historyka, filozofa niezrównane ponęty, bo jest najstarszy[1]), w jakim mamy ze starożytności dzieła pismem przechowane. — A jak żarliwie naukowy badacz wnika w najdalsze, najwięcéj zamglone przestrzenie działalności ducha ludzkiego, lękliwie dochodząc chwili, kiedy ludzkość, któréj się czuje żywém ogniwem, duchem poczyna władać, tak zachwyca się w duszy głębi — światło, wielkie idee ludzkość przenikające, ducha twory znachodząc w czasie, gdy indziéj nieprzeniknione zalegają ciemności. — Na zgłębienie ducha narodu nie wystarczy tłomacz, potrzebna języka znajomość, — ona jest nam kluczem do naukowych skarbów w obcych narodach. Jak zaś pojedyńcze indywiduum, ducha niezabawiając naukową pracą, duszy — co słaba — władze oddawa zmysłom w służbę, a umysł, im więcéj znękany badaniem, nabywaniem, mozołem, — gdy na nowo — jak feniks z popiołów — z omdlenia coraz to silniejszém powstawa życiem, — niższe siły despotycznie owłada, gorącem duszy wody zmysłów wysusza, — albo czy to w abstrakcyi szczyty, czy w filozofii lub teologii głębie lub w historyi dalekie przestrzenie gdy ulata, — ciało bez mocy jakoby bez duszy zostawia, — przez co i najgorsze przyrodzone skłonności[2]) albo czynią

---

[1]) Czy pierwszy z języków na świecie? Conf. już Gregor. Nyss. contr. Eunomium. Orat. 12. Ten Ojciec kośc. nie zgadza się na zdanie z jego czasu, jako i późniejszych wieków, jakoby hebrejski był pierwszy. Lecz o tém w cz. III.

[2]) W sprzeczności z tém ogółu zdaniem jest dr. Schweitzer, adwokat w Frankf. n. M., który r. 1861 wydał książkę: Der Zeitgeist und das Christenthum, pismo gwałtem zatraty chrześciaństwa, jako religii objawionéj, pragnące. Gdy mu fatalizm fizyczny przewodniczy, twierdzi str. 230: „Der Haupttendenz und Hauptrichtung nach ist der Charakter unabänderlich.“ Tém więcéj zaś wszelkiemu wpływowi na uszlachetnienie duchowe przeczy, gdy nawet religii odmawia wszelkiego oddziaływania moralnego: „Die guten und edlen Charaktere bleiben gut und edel, und bedürfen nicht der egoistischen Anspornung durch die Religion; die schlechten Charaktere bleiben schlecht und wissen sich durch Schliche und willkührliche Deutungen mit der Religion abzufinden.“ (Str. t. s.) Co tu znaczy po takiem dictum, jego frazeologia o wpływach „der Gesammtcultur“ (229), kiedy „Strafgesetzbuch“ (225) uważa za jedyną dźwignię moralności!

się nieszkodliwe, albo duchem odrodzone służą dobrym celom, . . . — tak też i naród nie przez czyny oręża, nie przez zwycięztwa, nawet nie przez same tylko wynalazki, ale przez naukę, przez samegoż ducha utwory stawa się podziwu i naśladowania godnym i wielkim i nieśmiertelnym, bo przez nie — jako duch do Ducha Bożego podniesiony — z wyżyn tę martwą czy żywiącą materyę ogarnia, — nauka to ono czarujące granie, za którém góry i lasy chodzą[3]). Kogoż mile nie przejmie, gdy długiemi wieki bieżał był po pustych historyi przestworzach, gdzie przemocy prawo, oręż krwawe pomniki stawiał, a broni szczęk zagłuszał wyższe ludzkości poczucia, chęci umarzał, — któż z zadowoleniem nie dostrzega zwrotu w wieku XIII. do nauk klassycznych, gdy za Włochami, co przodowały, w następujących dwóch wiekach poszły inne narody, z dzieł Greków i Rzymian czerpając zasoby na ułagodzenie i uszlachetnienie ludzkości? — Mieszczą się dla nas nauki skarby i ducha podniesienie w utworach literatury klassycznéj, ztąd uczym się języków starego Rzymu i Aten, na których kształcą narody nowsze swoje narzecza, stosują do formy i treści swoje umysłowe prace; — prócz tego, że z hebrejskiego narodu wyższe w nieskończonéj liczbie podniesienie na duszy i sercu przyszło nam — światło jedyne, cywilizacya prawa — bo Boga dająca nam poznanie, co najwięcéj nas przenika, w obyczajach odradza, — mamy i w tym narodzie pomniki świetne duchownéj pracy, mamy wieszcze gorące — tém godniejsze, że na służbie Boga i dobrego, jako w niewoli[4]) chodzą, — mają księgi poetyczne[5]) Pisma św. i pod względem wartości artystycznéj wielkie swoje zalety, tém cenniejsze, że ponad inne jedyne i stare. — Jedyne, bo w całéj starożytności nie znajdziem owych wzniosłych i naj-

[3]) Conf. co o Orfeusza (1250 prz. Chr.) wpływie na złagodzenie zdziczałych obyczajów ludu mówią: Horat. ad Pis. 391. Virg. Georg. IV. 544. Ovid. Metam. X. 1. i nast.

[4]) Inny stosunek był klasycznych talentów do religii. Szlachetna taka niewola ponad wolny i dowolny stosunek, w jakim greccy, łacińscy poeci stali do swoich bożyszcz. Niezawodnie że najwyższe namaszczenie poetyczny bierze geniusz z natchnień religijnych. Mimo, że duch dawniejszych epok greckich wiele miał łgnienia do liryki, jednak ani Mimnermos 600 a. Chr.), ani Alkeus (610), ani Sappho równoczesna poprzedzającemu, ani Alkman (660), ani Stesichoros (600) przez hymny, ale przez erotyczne pieśni zyskali sobie imię. Téj liryki świętéj zupełnie Grekom jako i Rzymianom nie dostawa; dytyramby Ariona (z Metymna na Lesbos 600) na cześć bożka Dionysiusza — w miarę przygód w jego życiu — smutne, wesołe służyły raczéj do mimiki szalonym tańcom chorów na około ołtarza bożka, a nie podnosiły uczucia. Największy zaś talent liryczny w Pindarze na pocz. 5 w. a. Chr. służył tylko narodowym walkom i narodu sławie. Tak więc liryka hebrejska ponad wszystkie wznioślejsza.

[5]) Książki historyczne nie mogą być równane z tworami klasycznemi; — prócz tego bowiem, że duch semickich narodów mało do abstrakcyjnych pojęć, jako i filozoficzno-historycznych badań skłonny, więcéj czuciowy, — styl sam orientalnych języków z natury musi pozostać prosty, i nie może się ściesniać do takiéj krótkości, jaką widzimy u Tucydydesa, Liwiusza i Tacyta. Do téj zwięzłości, jaką w Tucydydesie chwali Cycero de or. II. 13.: „Creber est rerum frequentia, ut verborum prope numerum sententiarum numero consequatur,“ służy klasycznym językom obfitość partycypialnych konstrukcyi, abl. abs., acc. c. inf., gdzie wszędzie w sem. językach praepozycye stoją, a participium — zresztą tylko jednolite — ma albo rzeczowne albo przymiotnikowe znaczenie, przyczém zastępuje czas w miarę związku trojaki, szczególniéj czas teraźniejszy, gdy przez wszystkie semickie narzecza — jako główne i dziwne zmianie — oznaczenie czasu ogranicza się na perfectum i imperfectum czyli futurum, co i tak jeszcze niedokładnie swój czas wyrażają. Jeśli bowiem „kataw“ znaczy tylko „napisał“, to „hja kotew“ znaczy „pisał“, „hje kotew“ „będzie pisał“, a „hu kotew“ znaczy „pisze“; nasz zaś imiesłów „pisząc“ trzeba opisać przez infin. z praep. „b“ albo „l“, tak że np. hebrejskie „haisz hannofel szabar dzeroho“, arabskie „elensan elwake tabar dziraho“ nie znaczy ani „człowiek upadając“ ani „upadłszy“, ale „człowiek upadający złamał rękę.“ Właściwie partycypium musi być wyrażone przez praepozycye jak wyżéj, albo, jeśli jest z czasu przeszłego, w hebrejskim przez achare, w arabskim przez bahd etc. Widzimy w tém wielki niedostatek w rozgraniczeniu pojęć z wielką niekorzyścią dla ścisłego historyka. Do hebrejskiego anochi holech Judic. 17, 9, arabskiego ana rajech (algierskiego rani maszi Conf. Caussin de Perceval Gram. Arab. Vulg. str. 28) idę — w nowszych językach nie ma analogii, chyba w angielskim „i am going“ „idę już“ (tak samo „i was coming“ „właśniem przychodził“, Conf. Munde Lehrbuch d. engl. Spr. str. 49), gdzie jednak partycypium już w sposób wyższy służy na wyrażenie myśli i chęci subjektu, a nietylko sam czas określa. — Tak więc brak imiesłowa w sem. narzeczu prawie zupełny, w czém wszystkie inne językowe szczepy go przerosły. Język grecki ma imiesłowy na wszystkie czasy, za Sankrytem idąc, który najdokładniejszy ze wszystkich języków — ma Particip. Praes. Fut. Aorist. i Perf. Conf. Grammaire Sanscrite p. Jul. Oppert. str. 184—187; — dziwnym wypadkiem Turecki ma aż sześć particip. Conf. Guide dela Convers. Franc. Turc par Timoni, w konjug. słowa posiłkowe „olmak“ „być“ str. XXXII. — Na przeszkodzie do ścisłości w językach sem. stoi także nieudolność relatywów. Gdy w ogóle te narzecza nie mają wybitnych końcówek na przypadki (prócz Arabskiego starszego, gdzie są trzy różne końcówki na Nom. Genit. Accus.) relatywum musi być jeszcze opisane przez odpowiednie demonstratywum, np. „aszer amar beno“, „którego syn powiedział“, właściwie „który — powiedział syn jego“, — „aszer ameru lo“, „któremu powiedzieli“, dosłownie „który — powiedzieli jemu; — w arabskiem „erradżulu'lladzi kataluhu“, mąż, którego zabili (mąż, który — zabili go); — nawet przy nominatywie to bliższe określenie się kładzie „aszer hu chaji“ „co żywe jest“, — „elladzi huwa fi' lbaiti“ (arab.) „który (on) w domu jest.“ Tak samo w koptyckiem, Conf. Koptische Gram. v. Dr. Szwartze str. 490 — 494. Tu znów z nowszych języków jedynie angielski może być porównany, „do you now, what the world is made of?“ „wieszli, z czego świat uczyniony jest?“ gdzie partykuła podzielna „of“ na końcu się kładzie, jak podobnie w hebr. „aszer mimmennu“ „od którego“, „aszer miszszam“ zkąd“ etc. Jak zaś w pytaniu wprost i w angielskiem się mówi „of what did God make the world“, „z czego Bóg uczynił świat“, tak samo w hebr. mamy „mimmi“ od kogo?“ Ezech. 32, 9, — „ei midzdze ham“ „z ktorego narodu?“ a nawet przy indefinitum: „kechu lachem teben measzer timssaii“ „bierzcie sobie słomę, zkąd znajdziecie.“ Z téj semickiéj reguły czyni wyjątek etiopski język, gdzie relatywum (choć ma

szczytniejszych idei o Bogu, które, gdy naród na wskroś w życiu publicznem jak domowem przenikały — wszystkie siły i walki jednemu Najwyższemu i Jego prawdziwéj religii poświęcając — wszystkie téż co najdoskonalsze ducha zasoby, wszystko wieszcze natchnienie wezbrane rzeki uczuć — wdzięczności, podziwu, przerażenia na cześć straszliwego Imienia Jawy wylewało w świętéj liryki pieśniach.

(C. d. n.)

— Jednem z najważniejszych dla duchowieństwa zadań jest niezawodnie zajęcie się szkołą, i każdy, kto tylko pragnie widzieć nowe pokolenia rozwijające się w kierunku katolickim, musi życzyć sobie, by duchowieństwo jak najgorliwiéj z obowiązku się swojego wywiązywało. Władza duchowna czuwała zawsze i przypominała duchownym, że mają nie zaniedbywać świętéj powinności, do wypełnienia któréj prawo krajowe przeszkody im nie stawia. Pamiętamy jeszcze okólnik, jaki śp. Arcybiskup Leon Przyłuski w tym ważnym przedmiocie ogłosił. I rzeczywiście, wszelkie niedbalstwo, wszelka ospałość w téj mierze grzesznemi są, sprowadzają ciężkie straty i na surową zasługują naganę. Wszelako, jeśli czujemy, że jest rzeczą konieczną z jak największą pieczołowitością sprawami szkoły zajmować się, oświadczamy się stanowczo przeciwko bezowocnéj agitacyi.

Przed niedawnym czasem odbył się w Chełmnie zjazd duchownych i nauczycieli, i na tym zjeździe radzono o rzeczach mających związek z wychowaniem; nastąpiły i inne zjazdy w dyecezyi Chełmińskiéj, i być może, że ze względu na miejscowe okoliczności, przyniosą one istotną korzyść. U nas inne jest położenie. Zaprowadzone od dawna konferencye nauczycieli i duchownych odpowiadają zupełnie obecnéj potrzebie; chodzi tylko o to, żeby je starannie i obowiązkowo odbywano. Spodziewamy się, że duchowieństwo zrozumie dobrze położenie, i że z jednéj strony podwoi gorliwość o szkołę, a z drugiéj strony ustrzeże się prób niedojrzałych, które zamiast korzyść sprowadzić, ważną sprawę wychowania narazić by mogły.

Wiadomości potoczne.

— Dnia 15 b. m., w dzień św. Teresy, Arcypasterz był ze mszą w klasztorku Karmelitanek. W niedzielę 17go święcił kleryków i udzielił święceń minores 17, a subdiakonatu 14 klerykom. W niedzielę przyszłą będą święcenia na diakonat.

W niedzielę 18go odbył u Karmelitanek wizytę biskupią. W czwartek 21go pojechał ze mszą do pp. Urszulanek i przyjął śluby od dwóch sióstr do chóru, i od dwóch konwersek.

— Piszą nam z dekanatu Koźmińskiego.

Na dniu 16tym zeszłego miesiąca odbyła się tegoroczna kongregacya kapłanów dekanatu Koźmińskiego w miasteczku Dobrzycy. Usprawiedliwieni przed Bogiem przez Spowiedź św., zbudowani w duchu przypomnieniem sobie wielkiéj zacności ale za to nie mnieszéj odpowiedzialności naszego stanu w obec Bogu i Kościoła, wypłaciliśmy zarazem dług miłości w rzewnem wspomnieniu o tych współbraciach kapłanach, którzy przed nami w téj tu części Chrystusowéj winnicy pracowali, a których dusze łącząc gorące modły z nieskończoną co do wartości samego Syna Bożego ofiarą, poleciliśmy miłosierdziu Bożemu, zagrzani do wytrwania, choć wśród walk i rozlicznych cierpień, w świętéj powołania naszego pracy, mocno stojąc pod krwawą chorągwią Najwyższego Arcykapłana i Boskiego Mistrza naszego, pokrzepieni wreszcie braterską zamianą myśli i uczuć przy wspólnéj uczcie, nie zbytkownéj, ale serdeczną miejscowego proboszcza gościnnością nam uprzyjemnionéj, prawdziwie, jednem słowem, uszczęśliwieni, wróciliśmy do domu.

Zwyczajne to są uczucia, które się z kongregacyi dekanalnych zabiera ze sobą, a jednak, kiedy one tak są świętemi a drogiemi sercu, pragnęliśmy podzielić się niemi z innych dekanatów współbraćmi.

Główną przecież pobudką umieszczenia słów kilku o kongregacyi naszéj jest nam poruszona na niéj, dla Kościoła, nie mniéj dla narodu, arcyważna i najgoręcéj pożądana sprawa, odnosząca się do czci błogosławionéj Jolenty, któréj relikwie w Gnieźnie spoczywają. Niechby nam wolno było w osobnem, na cześć téj Błogosławionéj, odprawianem officium, wzywać przyczyny i téj Kościoła naszego Patronki w tych ciężkich dla Kościoła i narodu czasach; toż przecie, kiedy w dyecezyi Lwowskiéj takie officium się odprawia, godziłoby się to daleko bardziéj u nas, pośród których spoczęła po dokonaniu świętobliwego żywota, którym nam z blizka przyświecała.

Myśmy postanowili zanieść o to przed święty sobór najpokorniejsze prośby, a błagać o pośrednictwo Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego, i nie możemy wątpić na chwilę, że wszystkie dekanaty uczynią to samo, a zespolonym, najgorętszym życzeniom oprzeć się nie będzie umiało miłujące nas serce Ojca Św.

— Z Wrześni piszą do *Gaz. tor.*

Dzięki niezmordowanéj pracy naszego plebana, Bractwo Wstrzemięźliwości przestało u nas być mrzonką teoryi, a weszło na drogę praktycznego urzeczywistnienia nakreślonych mu zadań. — Pojedyńcze gminy w procesyach obecnie przychodzą do kościoła i w procesyach odchodzą do domu, a chyba tylko niepoprawny chwilowo maroder wynosi się chyłkiem z Pańskiego przybytku, by zalewać wódką odzywające się sumienie. Lecz te zatwardziałe dusze zmarnieją, albo zmiękną z czasem, a anioł trzeźwości wśród nas wszechwładnie dzierżyć będzie

---

tylko dwa przypadki Nom. i Acc., — a najwięcéj używane jest „dza“ na wszystkie rodzaje i liczby) samo się określa „dama dza katala“ „krew (tego) którego zabił“ (nie katalo), przez co jednak często dwuznaczność powstawa. — Co zaś do obyczaju sem., że często się relatywum opuszcza, nie wynagradza to rozciągłości temu językowi właściwéj, gdy owszem nieraz myśl utrudnia, np. 5 M. 32, 17: elohim lo jedahum, hadaszim mikkarob baii, lo seharum aboteichem“ „(ofiarować będą) Bogom, (których) nie znali, nowotnym (co) z daleka przyszli, (a przed którymi) zgrozy nie czuli ojcowie Wasi.“ — Tak samo w etiopskiem: „baar'aja arajkuka“ Ex. 26, 30. „kształtem (jaki) Ci ukazałem“, — w arabskiem: „akama rasulu' llahi bimakkata tsalatsa aszara sanata jucha ilaihi“, (arabski starszy) „zostawał prorok (posłaniec) Boga w Mekce trzynaście lat (przez które) wyrocznie zstępowały nań“; — „Sumi'ha hamru jakulu“ „auditum est, Amrum dicere“ (gdzie przed „jakulu“ opuszczone „an“ „że“), — w czém znów z nowszych języków angielskie jedynie podobne: „Y wonder you never write to your friends“, „dziwię się, że nie piszesz nigdy do swoich przyjaciół“, gdzie tak samo przed „you“ „that“ opuszczone.

berło. — By się członkowie bractwa Wstrzemięźliwości łatwo poznawać, dozorować, a w danym razie przed występkiem pijaństwa przestrzegać mogli, uchwalili na wniosek księdza proboszcza starsi wspomnionego stowarzyszenia, noszenie zewnętrznych oznak w formie zawieszonego na szyi medalionika. Nowość ta uzyskała przychylną u wyższéj władzy duchownéj aprobatę. Od kilku więc tygodni widzim na piersiach wszystkich członków Br. Wstrz. białe medaliki na pięknych wstążeczkach, których kolor biały lub zielony, niebieski lub czerwony podług zwyczaju ks.ks. misyonarzy do płci i stanu jest zastósowanym. Tak udekorowany członek nie odważyłby się wejść do gościńca, gdyżby się z jednéj strony na naganę, a może i wykluczenie z Bractwa, a z drugiéj strony na szyderstwo niepoprawnych naraził. — By zaś członkom Bractwa w miejsce wódki zdrowszy podać napój, i by ich nie zmuszać, gdy zziębnięci, lub znużeni na targ, lub z innym interesem do miasta przybędą, do szukania rozgrzania, i pokrzepienia w szynkowniach, urządza ks. proboszcz gospodę gościnną na wzór gospody Br. Wstrz. w Xiążu.

— Księgarnia i Wydawnictwo dzieł katolickich Władysława Jaworskiego w Krakowie zawiadamia że jeszcze w roku 1865 przeznaczyła 100 egzemplarzy dzieła **Tatry** z ośmdziesięcią rycinami po zniżonéj cenie tal. 1. srg. 5. — oraz 50 egzemplarzy dzieła Józefa de Maistre'a **O Papieżu** po zniżonéj cenie 1 tal. 5 sgr na koszta kanonizacyi *błogosławionego Jozafata Kuncewicza.* Gdy z powyższych dzieł zaledwo trzecia część została sprzedaną i pieniądze całkowicie przesłano do Rzymu za pośrednictwem Konsystorza jeneralnego Dyecezyi Krakowskiéj, a nazwiska kupujących stósownie do naszego programu były drukiem ogłoszone, przeto pozostałe egzemplarze przeznacza powyższa księgarnia na *Świętopietrze.*

Zaś cały zebrany fundusz ze sprzedarzy tych dzieł, będzie znowu złożonym *w Konsystorzu jeneralnym Dyecezyi Krakowskiéj* ku przesłaniu do Rzymu. — Nazwiska zaś kupujących drukiem się ogłosi.

Powyższéj księgarni powierzył i przeznaczył Autor i Wydawca broszury:

Prawda Boża w rozwoju zbawiennych własności swoich i darów 200 egzp. na *Świętopietrze* cena egzemplarza 18 sgr.

Z żalem przychodzi nam wyznać, że cel na jaki powyższe książki są przeznaczone, niedoznają powodzenia, ztąd można powziąść, jaka jest obojętność dla Głowy Kościoła, oraz jak iteratura świetnie kwitnie — a gdyby szło o pomnik dla Mühlfelda! ?

— Dziennik pewien francuski pisał niedawno, że możnaby mniemać, czytając teraz ciągle rozprawy religijne, iż biret teologa wyrasta w jednej nocy jak grzyb na głowie każdego dziennikarza. Przypomina się nam ten żarcik, widząc ciągłe rozprawy religijne w *Dzienniku Poznańskiem.* Jeżeli duchowieństwo w Poznańskiem nie wie jeszcze, jakiem być powinno, to nie wina tego pisma, które ciągłe i sążniste o obowiązkach duchowieństwa prawi nauki. (Czas)

— Do *Czasu* pisze koresp wiedeński:

W chwili, kiedy *liberalizm niemiecki* wysila się w Austryi na zniszczenie naszéj narodowéj odrębności, a po za granicami Austryi wyraźnie przyklaskuje rzekomym wolnomyślnym reformom Aleksandra II, to tak zwani *„ultramontani“*, *„klerykały“* przy każdéj sposobności stawiają śmiało i stanowczo w obronie tępionéj przez fanatyzm shyzmatycki religii katolickiéj i tak ściśle z nią złączonéj narodowości polskiéj. Kiedy rząd moskiewski dopuścił się na osobie biskupa Łubieńskiego niesłychanego brutalstwa, milczała tutejsza prasa „liberalna“, boć też niemal w téj saméj chwili biskup Rüdigier stawał w Lincu przed kratami sądu! Wówczas to cała austryacka i pozaaustryacka prasa katolicka podniosła głos w obronie sprawy naszéj. Tutejsze organa tego kierunku, mianowicie *Vaterland,* nader przychylny od czasu niejakiego sprawie polskiéj, niemniéj *Volksfreund* i redagowana znakomicie przez gienialnego kaznodzieję Msgra Wiesingera *Kirchenzeitung,* gorliwie ogłaszały częścią originalne, częścią z *Czasu* tłumaczone artykuły, oświecające publiczność niemiecką względem barbarzyństwa moskiewskiego. Prowincyonalna prasa katolicka zwłaszcza *Grazer Volksblatt i Linzer Volksblatt* nie mniéj stanowczo w tym kierunku działały. Po za granicami Austryi przedewszystkiem katolicka *Augsburger Postzeitung,* najstarszy dziennik niemiecki, — i *Kölnische Volkszeitung* zamieszczały artykuły, wyświecające stósunki kościoła i narodowości polskiéj pod berłem rosyjskiem.

Zacne te usiłowania nie pozostały też bezskutecznemi. Kilka tygodni temu odbyło się zgromadzenie katolickie w Gmunden. Przewodniczył zjazdowi temu biskup Rüdiger, a brali w nim udział baron Stillfried, Prof. Maassen z Hradca, były minister Belcredi i inni przywódzcy stronnictwa katolickiego. I tu odezwał się głos czuły w obronie naszéj. Kanonik Bergmann w przydłuższéj mowie ogłoszonéj w skróceniu we *Vaterlandzie* bardzo trafnie opisał męczeństwo narodu polskiego, a zwłaszcza nieustanny bój, jaki o religię swoją toczy od wieków z wrogiem wschodnim. W chwili, kiedy piszę, odbywa się w Düsseldorfie zjazd powszechny związków katolickich. Przeszłego roku odbył on się w Bambergu i tam uchwalono rezolucyę na rzecz kościoła katolickiego w Polsce. Zjazd dzisiejszy również nie zaniechał tego. Rezoluzya uchwalona w Düsseldorfie, brzmi w przekładzie polskim:

„Zjazd powszechny mocno ubolewa nad srogiem prześladowaniem, za pomocą którego rząd rossyjski usiłuje zniszczyć kościół katolicki w Polsce. W pośrodku państw cywilizowanych, których rządy niejednokrotnie występowały w obronie praw, gnębionych w odległych krajach, katolicy wielce boleją nad tém, że mimo rozlicznych stósunków z władzą państwa rossyjskiego, ani ze strony tronów, ani ze strony rządów nie starano się położyć końca barbarzyństwu, które hańbi całą Europę.“

— Korespondent wołyński donosi do *Czasu* co następuje:

Nie raz już w listach naszych wspominaliśmy o starożytnym Poczajowie sławionym dawniéj cudami obrazu Przeczystéj Bogarodzicy uwiezionym w 1831 r. do Galicyi w czasie wypędzenia OO. Bazylianów; na miejscu którego ustawiono inny podobny, gdy chodziło bardzo moskiewskiemu prawosławiu o sławs miejsca tego, z którego korzyści ciągnąć obiecywało ono dla siebie. To też Moskale patryoci ze skwapliwością ubiegać się zaczęli o przyozdobienie po swojemu téj świątyni, i zatarcie wszelkich śladów obrządku ruskiego. Prześliczny organ w chórze zasłoniono osobną ścianą, zostawiwszy sam instrument

na pastwę zniszczenia kradzieży i pojedyńczych jego części. Wyrzucono z kościoła wszystkie ołtarze, ławki, konfesyonały i te na drwa porąbać kazano. Zostały tylko obrazy w ramach złoconych i jedyny ołtarz wielki, po którego zniszczeniu, nie było co odpowiedniego na jego miejscu postawić. Przerobiono więc całe prezbyteryum i wstawiono fundacyi samego cara Ikonostos zrobiony w Petersburgu, ozdobiono malowidłami niezłego pędzla, podług prawosławnego rytuału i formy, który wznosząc się zaledwie do połowy wysokości nawy kościoła nie mógł zakryć starożytnéj budowy wielkiego ołtarza w katolickiéj formie. Ołtarz tylko Stopki został po dawnemu choć nie dla odprawiania przy nim św. liturgii, lecz dla tego tylko, że on zakrywa skałę, na któréj ślad stóp Matki Przenajświętszéj pozostał. Znieść go więc nie było podobna tém bardziéj, że cała ściana przy któréj go zbudowano, pokryta lustrami od dołu aż do sklepienia, co samo stanowi już wielką ozdobę kościoła. Hr. Orłów sprawiła srebrną trumnę zwłokom błog. Zelizy Bazyliana złożonym w dolnym kościele świętéj Zofii. Zwłoki zaś fundatora Mikołaja Potockiego starosty Kaniowskiego, spoczywające w osobnym pod kościołem grobie wyrzucono, a grób zamurowano. Przed kilką zaś laty zaczęto murować niezmiernéj wysokości, bo wyższą od wież kościoła dzwonnicę, która o mil kilka widzieć się daje. I zdawało się Moskalom, że tym sposobem gospodarząc na polskiéj ziemi w katolickiéj własności, ulegalizują swoje zabory i grabieże: a gospodarstwo to, któremu nieprzewodniczy myśl Boża, na czczéj tylko zasadzające się formie, niezdolne szczepić ducha Bożego w zgromadzające się tłumy, tylko wrażenie ziemskiéj potęgi w nich wdraża, to też ani prawdziwéj pobożności w tych tłumach dostrzedz można, ani się dziwić natłokowi, jaki towarzyszy wystawności, gdzie lud samą tylko ciekawością wiedziony, się zgromadza. Za to w dnie powszednie kościół trąci pustkowiem, i wtedy zwykle bardzo rano nabożeństwo się kończy, a świadkami jego prawie nikt z miejscowéj ludności, lecz sama bywa tylko służba klasztorna i garnizon trzymający wartę przy kościele.

Przed kilką dniami w jeden z dni powszednich o godzinie 10téj z rana kościół już był zamknięty, duchowieństwo po tak ciężkiéj pracy, spoczywało swobodnie w kilkunastu celach rozległego klasztoru, gdy mieszkańcy miasteczka po największéj części żydzi spostrzegli wychodzący dym z górnych okien kościoła. Biegli więc skwapliwie ku klasztorowi. Archirej ujrzawszy tłum zbiegających się żydów, niewiedząc przyczyny tego niezwykłego tumultu, kazał ich rozpędzać. Ci jednak gdy zaczęli wołać, że się pali, ujrzano kłęby dymu wychodzące z górnych okien kościoła. Zaczęto szukać kluczy i nieprędko je znaleziono, gdy klucznik zabawiał się w miasteczku. Nim go odszukano, ogień w kościele daléj się szerzył. Wyłamano nakoniec drzwi, dym z płomieniem nie dopuścił wejść natychmiast wewnątrz. Żydzi choć ich rozpędzano, ustępować niechcieli i oni pierwsi wdarli się do środka i ratować z narażeniem nawet życia zaczęli. Pożar objął cały wielki ołtarz od podłogi aż do góry i zniszczył zupełnie. Carski Ikonostos już się palący rozerwali żydzi i zatamowali dalsze szerzenie się pożaru. Cały kościół wewnątrz czarny od dymu, wszystkie malowidła, złocenia i inne ozdoby zakopcone zupełnie, w prezbyteryum gzymsy nawet filarów poopadały. Słowem szkody ogromne, archirej w rozpaczy chciał się sam w ogień rzucić, ale mu tego niedopuszczono.

Najpierwszą rzeczą po ugaszeniu pożaru, była myśl zakryć przed rządem przyczyny i skutki pożaru. W tym celu archirej wezwał Krzemienieckiego sprawnika żądając od niego, aby nie raportował wyższéj władzy o zdarzonym pożarze w Poczajowskim kościele. Na co gdy on się nie zgodził, archirej prosił go, aby przynajmniéj nie podawał istotnéj ceny szkody przez pożar sprawionéj.

Dzienniki jednak moskiewskie podając o tym wypadku wiadomość mówią, że szkoda jest niewielka, bo tylko dwakroć sto tysięcy rubli wynosząca. Architekci jednak utrzymują, że na poprawienie uszkodzonego kościoła i dwa razy taka suma nie wystarczy.

Przyczyna tego pożaru dotąd nie wiadoma. Zdaje się, że źle pogaszone światło, lub zostawiony żar w kadzielnicy go sprawiły. Popi jednak dla zakrycia swego niedbalstwa improwizują powieść, jakoby z sąsiedniego Podkamienia księża Dominikanie zazdrośni sławy Poczajowa podesłali kogoś dla podłożenia ognia.

Nie powtarzalibyśmy tych moskiewskich bredni, gdyby one niedowodziły jak nienawiści prawosławia do wszystkiego co polskie i katolickie, tak również bezczelności z jaką tworzą się bezkarnie wszystkie bezczelności moskiewskie.

— Nie pierwszy raz przychodzi nam zanotować straszną kradzież popełnioną przez moskiewskich urzędników. W miasteczku Brzezach czyli Kartuzach grodzieńskiéj gubernii, Prużańskiego powiatu znajdował się klasztor kartuzów założony przez W. kancelarza litewskiego Lwa Sapiechę, w którym też złożone były jego zwłoki wspaniale odziane, serce w srebnym sercu oddzielone było pochowane. W r. 1867 rząd zamknął kościół i kazał zburzyć klasztór i kościół. Podjął się tego pewien leśniczy Moskal, który miał polecone dostawić miedziane dachy do budującéj się prawosławnéj cerkwi, na pamiątkę uratowania życia carowi od Karakasowa. Tenże powinien był dostawić 15000 cegieł z kościoła wziętych na budowę cerkwi w Brzeziu. Przy rozwalaniu kościoła natrafiono na grób Lwa Sapiehy. Wiadomo było, że W. Kanclerz był pochowany w ogromnie bogatym stroju: w kontuszu złotym naszywanym w złolitym pasie naszywanym drogiemi kamieniami, w takiéjże książęcéj koronie, z drogocennym pierścieniem na ręku i t. p. Grób był wybity aksamitem ze złotemi upiększeniami, zewnętrzna część grobu była srebrną. Serce kanclerza w śrebrnéj oprawie spoczywało w oddzielnéj ścianie. Gdy rozbito grób wtedy leśniczy dał znać do policyi i w braku (sic) prystawa z popem przystąpili do grobu. Grób cały czas był nieopieczętowany i nie zamknięty, nie znaleziono też nic więcéj, jak drewniane ściany bez ozdób z widocznemi uszkodzeniami i śladami zerwanego aksamitu. Kości Sapiehy były pokryte nędzną jedwabną materyą, ani śladu kamieni i złota nie znaleziono. Serce srebrne wyzłacane wewnątrz rozbito, wyjęto zeń serce Sapiechy i wrzucono do grobu, oddając srebrne do prawosławnéj cerkwi, gdzie podobno przerobione zostało. Jednakże żandarm miejscowy po przeprowadzeniu śledztwa oskarża popa o porobienie z tego serca łyżeczek do herbaty. Jakoż wszystkie bogactwa przepadły. Powiadają, że leśniczy przez 4 godziny wziąwszy do pomocy chłopa i znajomego mu żyda rabował grób Sapiehy. Mówią, że z aksamitu, którym wybity był grób, widziano kaftaniki na żonie i córkach leśniczego. Tak utrzymuje oficer żandarmów. Potomkowie W. kanclerza zamieszkali w Galicyi, mogliby wytoczyć proces o naruszenie grobów, świętokradztwo, i znieważenie popiołów ich przodków, gdyż z innemi grobami rodziny Sapiehów tamże się znajdującemi, postąpiono w takiż sam sposób.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.